ARCHIWUM ELIZY ORZESZKOWEJ

Eliza Orzeszkowa

# W ZIMOWY WIECZÓR

Orzeszkowa — W ZIMOWY WIECZÓR

# W zimowy wieczór.





El. Orzeszkowa

№ 48
II

W Zimowy wieczór

Wieczór był niepiękny, ale bardzo ciemny,
~~Na niebie zasłanem chmurami~~ Na niebie
zasłanem chmurami nie świeciła ani jedna
gwiazda, wiatr ~~szumiał w borze, czarnym wiotkich~~
~~przepasujących podrostków ciemności, szum~~
~~szumiał, szumiał, szumiał~~ porywiście szumiał, ~~albo~~
~~lub jak~~ wirującemi strugi wzbijał się w górę,
zadymami szumiąc, i tam gdzieś ~~gwizdał~~ ...
dnie głębokiej ~~kotliny~~ wyciągniętym, ~~...~~
~~przyprószonym szlakiem zamarzłej~~
w głębokiej ~~i długiej~~ kotlinie, na której
dnie, ~~wiotkiemi~~ z lasów równy, ~~od śniegu~~
~~biały~~ szeroki, od śniegu biały szlak,
zamarzłej rzeki. ~~Z jednej strony~~ wszędzie ~~...~~
~~wysoko stał nad wyżej, ściana nad wysokiemi~~
~~białości śniegu mają~~ i wysokie ściany
kotliny. Najczęściej ~~mglistej białości okrywającej~~
w grubych ciemnościach mglistej białości
okrywającego je śniegu. Z jednej strony, na
górze, panowała zupełna pustka, tu i ówdzie
tylko przerywana czarnemi, cienkiemi liniami
~~młodych~~ drzew, młodych sosen które, po ściętym
borze pozostały. Z drugiej strony, ~~...~~
wyżej ówne,

~~ci~~ wiejskie domostwa szeroki[illegible] na
~~punkci [illegible] tanieczek wiejskich domostw~~
Ale ciemności tanieczek grubych ~~grubych, czarniejszej~~
czarniejszych niż one punktów ~~punktów. każdy z tych~~
~~grubych, czarnych punktów połyskiwał drobnem~~
~~żółtem, lub czerwonawem światełkiem. Czasem wychodzi~~
~~i małemi, żółtemi światełkami połyskujących~~
~~punktów. światełek i połyskiwały~~ (przedem?) że one
drobnych światełek, podobnych do czerwonawych ~~żółtych lub czerwonawych światełek~~
z głębszych ocm. przez szczelinki (?) ściany ~~i świa-~~
~~tełkami połyskujące okna~~ tych domostw, wy-
chodziły na zewnątrz góry ~~jakie~~ ludzkiego ~~bo~~
codziennego (?) życia, ~~przecież nie do żadnego~~ z
najbliższe ich oko nie dosięgało dna kotliny,
na którem wyłącznie i bez przerwy ~~od~~ panowały:
ciemność, samotność, chłód i ~~ż~~ [illegible],
ponure szały i śpiewy wichrów.

~~Daleko~~ od tanieczek czarnych punktów, czer-
wonawemi oczami świecących, nisko, na
~~samym~~ dnie kotliny, ~~wysunięty~~ nad samym
~~brzegiem~~ brzegiem w nieskończoność zdaje się
wydłużonego ~~na~~ szlaku ołowianej (?) fali,
~~szedł~~ Z daleka, nisko, ~~na samem dnie~~
~~kotliny,~~ nad samym ~~brzegiem, rzeki, w nieskoń-~~
~~czoność zdaje się wydłużającej szerokiej się w nieskoń-~~
~~czoność wyciągać szlak swój ołowiano~~ szlakiem

~~śród człowiek~~ pozostała się pustać
wśród; ~~śród człowiek tak samotny~~, jak gdyby
~~po~~ zupełnie samotnego człowieka. Na tle
białej białości śniegu, ~~wydawała się ona~~
~~pośród wszystkich ścian kotliny~~, wydawała
się ona ciemną linją, szybko ~~...~~ przerzynającą
~~szybko~~ grube, ale mniej od niej czarne ciem-
ności. (wznoszące się z stron obu) ~~wszystkie~~ ściany kotliny, zmniejszały
jej rozmiary, ~~czyniąc ją podobną do czegoś~~
~~bardzo drobnego, samotnego pomiędzy nieskoń-~~
~~czonej ... ogarniającej ją nocą~~ x
~~czyniło ją podobną do~~
~~i samotności, wydała się nieskończenie ma-~~
~~łość, straszny nadawała jej podobień~~
~~czyniło ją podobną do nieskończonej małości;~~
~~Nasuwa się mogła~~ pozwalały pomyśleć, że jest to nieskończo-
na małość, płynąca po morzu nieskoń-
czonej wielkości. ~~Morze nocy~~ Wielkie morza
nocy i samotności, ~~roz rozlegały~~ rozlewały się wkoło
niej od ziemi do nieba; ~~bałwaniące się~~ zbałwanione,
x szumiące wichry zdawały się ją mieć
~~popychać~~ po szerokiem, dzikiem, ~~ponurem ciemnie~~
~~martwem i szarem nieopatrznem~~
~~białym~~, ponurem łonie natury, w obec
której sił i groźb, potęgi i wspaniałości,
była ona kropelką, okruchą, ~~źdźbłem~~ ziarnem piasku,
~~zbłąkanym tchnieniem~~ źdźbłem trawy, ~~spadłym na niewiadome~~
~~jak i skąd~~, spadłem na dno przepaści...

4. Jednak, pomimo ~~zła nadziei i zdobyczy~~ pośród ~~n~~ nadzwanych(?) ~~im~~ przez otoczenie, człowiek idący po dnie przepaści silnym być musiał, bo jak szczery i dziś ściśnięty(?) przyzwał poprze ~~tło~~ wzburzone wody, ~~prędko~~ tak on szybko, niezachwianie i w linji prostej prąd ~~on fale~~ posmutniałe(?) fale i wirujące słupy wichrów. To co ~~było przed nim i dokoła ki~~ go otaczało, — jakkolwiek czarne, dzikie i bezludne, — ~~nie zważało najlepszej, nie wzgardziało strach ni lęk, nie~~ ~~ani mu nie spowiadało mu tego~~ nie czyniło który ~~zdawało się~~ nie chwiało się krokiem ~~jego i nie wstrzymywało go przez trwogę, albo zmęczenie~~ jego powolnym, ni trwożnym.

W zamian, coś go z tyłu popychało, gnało, parło, coraz dalej, coraz gwałtowniej: ku czemu? ku jakiemuś może punktowi ~~kt ratunku i~~ wybawienia czy ochronienia, ~~z~~ widzialnemu tylko jego oczom, ciemności i uderzeniami wichrów ślepiącym; a może i ~~dla niego dla [illegible]~~ tym oczom nawet nieznanemu ~~tajemniczemu~~, niewiadomemu, ~~[illegible]~~ i tylko ognistemi ~~literą~~ zgłoskami wypisującemi na tle nocy, ~~gwałtowne wołania~~: naglący, krzyk: ~~byle dalej~~ Naprzód! Naprzód! byle dalej! ~~ku czemu: naprzód? Od~~ szedł prędko, równo, ~~szerokim krokiem,~~ w linji niezachwianie prostej, — ~~grubym kijem~~ cicho jak ~~cień~~ widmo,

smugę ~~po~~ bo mniej czarnych niż one ciem—
nościach; czasem tylko, ~~gruby kij jego, ale~~
~~stukiem ku~~ u stóp jego, rozlegało się krótkie
metaliczne stuknięcie ~~tegoż, co miał wszystkim~~
jego kija, o ~~przystań~~ wystający z pod śniegu
~~niedostrzeżony~~ kamień wybrzeża.

Wtem, stanął, jak wryty ~~w wybrzeżu~~
stanął i ~~z~~ głowę podniósł ~~podniesioną~~ ku rozciągniętym
na górę, wysoko, daszeńkowi czarnych
punktów, czerwonawemi światełkami
~~po~~ mrugających. ~~Z pierw~~ Na daszkach tej
widocznie patrzał, a w pogwizdy wichru,
który ~~go w tej chwili owiał wbił się w stóp~~
z pod ~~ko~~ stóp jego ~~wbił się~~ wybuchnął wiejącym
stopem, wmieszał się ~~jeden~~ okrzyk ludzki
~~jeden~~ z dwiedzieści jeden, z jednego tylko,
lecz przeciągłego dźwięku złożony.

— A!

Zadziwił się kilka minut ~~patrzał w górę~~
i raz jeszcze, ale już cichszy i krótszy (wydanych, stanął
pomiędzy dwa przesłonięcie drugie ciche.

— A!

Potem, ~~stanąwszy~~ szedł znowu dalej, lecz znacznie powolniej
niż przedtem. Po ruchach jego głowy poznać
można było, że ~~spoglądał na rzekę, na~~ z wielkiej

zapewne wytłumieniem wszelkich spojrzeń. Na szarej
tylko szary przeciwległej ściany, puste i ~~[illegible]~~
(rzadkiemi liniami cienkich drzew majaczyły
na ~~spod~~ podstawie białej ~~spodu~~ zagłębiani
i garby tej wzniosłości, u ~~st~~ której stóp
~~[illegible]~~ postępowały swobodnie, coraz
dalniej...

... Niegdyś, niegdyś, w blasku i skwarze letniego
dnia, nad tą szarą schylała się młoda, pienna
chudeńka, ~~silna~~, ~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~ potężnych spódnicy
do wysokości ~~[illegible]~~ kolan podwiniętej z pralnikiem,
którym silna jej ręka rozgłośnie uderzała
o szare płótna, przykryte płynnym kryształem
wody. Tuż za nią, ~~za tem wybrzeżem~~ z deszczowego
szarego boru, ostrożnego wyłomem chmury,
wydobywały się na świat boży małe, pyzate,
krzywonogie dzieci, ~~które~~ i ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~, z ciekawemi, lękliwemi ~~[illegible]~~ światłem
~~i [illegible]~~ oczami, patrzały na blaski i skwar
dnia letniego, na ~~[illegible]~~ ściany kamieniami
pisanych wybrzeży, na płynną kryształową wodę
i schyloną nad Niemnem, pralnikiem białym szare
płótna uderzającą, ~~nagi [illegible] nóg nagich~~ silnych
~~jak [illegible]~~ na silnych i nagich nogach, jak na
potężnej podstawie opartą, Matkę...

łowem stanął. Tam, gdzie na górę ostatniemi
ze wszystkich światełkiem mrugał ostatni
czarny i niewiele od innych grubszy punkt dal-
szych, od dołu, wspinać się zaczynała droga
szeroka, po mniej stromej niż gdzieindziej
spadzistości ~~wspi~~, tymczasem coraz wyżej. Z jednej
jej strony stały w ciemnościach i czarem,
drzewa, cicho szumiały sosny, — z drugiej,
biegły i wiły się ~~splatały się i rozplatały~~
tyle, ~~[illegible]~~ zwichrzone, niewyraźne cienie
płotków, na których, siłą nie pojętą wichrów
bogactwa, śnieg osiadał miękkie, puszyste
poduszki.
Stanął, ~~na górze~~ ~~po drodze~~ na drogę puszczał się w
górę wytężonym bezpośrednio wzrokiem patrzał, i znów
w samym wichrze, leżącego po śliskich teraz
krzesłach sobie, wznosząc się od dołu
białego gdzie, pędem zdziwienie ~~pada~~.
— A!
Długo stał u początku drogi. Wahał się, czy
z samym sobą walczył. Kijem ~~raz~~ silnie
uderzył o spory kamień, ~~którego~~ aby do głowy
podniósł i znów ją wzdłuż ciała opuścił. Po-
woli, coraz wolniej już szedł drogą, wspinając
się po ~~wzniosłej~~ spadzistej górze, coraz wyżej...

... biegnąc, biegnąc, ~~bezmiernie~~ drogą ku ~~śródnocnej~~, jasiennej
~~mgle~~, na górę ~~się~~ wschodził chłopiec wyżej i wyżej
w białej zorzy i dzieciny w jasiennej mgle, ~~przeciemnej odzieży~~, (bose ~~nogi~~ ~~to~~
stopy zatapiając w piasku) i na ~~szerokich~~
plecach niosąc tłok, przez której szczeliny oka
podpatrywały srebrne blaski i różowe obrzeża nieba.
A za nim, wszystek ~~chłopiec~~ bez mogił, pyszny, z każdą
odrzuconą głową, z zawieszoną na ramię
torbą od niego wyżej, biegł jak młode
źrebię, z grzywą rozwiewającą, podlatując,
~~ku~~ ~~młodszym~~ braciom, którzy ciekawie wy-
glądali z za płota, ~~tryumfalny~~ dzieje przygody
opowiadając tak wzgórkie ~~głośno~~ i tryumfującego, że
gdy ~~śmiech jego rozlegał się daleko po wsi~~ [śmiech] daleko rozlegał się po wsi,
~~po polu, i spadając pomiędzy szczeliną~~ (spadając)
~~dzi~~ ~~spadający~~ pomiędzy szczelinie sosny, i tu
~~tam nad mogiłami, nad niskiemi krzyżami~~
~~i krzyżykami, rozlegał się jak~~ odbijał się nad
mogiłami w tysiąc czystych, ~~srebrnych~~ śpiewnych, wesołych
dźwięków...

Wnet pomiędzy sosny i kilka razy
potknął się o mogiły, niskiemi krzyżami
otoczone, śniegiem posypane i ~~niskiemi~~ tu przysiędzy
krzyżami strzeżone. Jak olbrzym pomiędzy liliputów,
pomiędzy niemi kroki przestępował ~~[illegible]~~ mogiły
i krzaki, kierując się ku ziemi, co ~~[illegible]~~

~~wiejskiego cmentarza czerniało~~ co czerniało pośrodku
wiejskiego cmentarza, znacznie ~~[illegible]~~ wyższe od
krzaków i murów od drzew, które teraz, pod
dotknięciem wiatru, głośno zaszumiały i
cicho, dł. przeciągle, głęboko, ~~westchnęły i~~ westchnęły
~~drzew smutnych.~~ tu ~~pod~~ ~~nad cmentarną~~
~~kapliczką westchnęły.~~ Stanął i zblizka
patrzał na ~~kapliczkę obudowaną~~ ciemne
starych ~~próchniejących~~ ściany cmentarnej kapliczki,
i na drzwi jej próchniejące, wykrzywione,
jednak zamknięte. Z westchnieniami
drzew, szelestem poruszających ~~[illegible]~~ w ciemności
~~wiatru, przelatującego~~ ~~[illegible]~~
wysokie swych gałęzi,
~~w drzewach~~, zmieszał się ~~wyk~~ dźwięk ludz-
kiego głosu, do westchnienia podobny.

— A!

Rękami szukał pośród żywych porostów,
coś metalowego zadźwięczało mu w palcach
i chwilę stukało przy drzwiach, aż ~~otwo-~~
~~rzył się~~ otworzyły się one i ukazało głąb
kapliczki czarną, ~~i tylko u góry~~ w górze dwoma małemi
okienkami, jak mglisto srebrnemi plamami,
świecącą. Wszedł, ~~do [illegible] po chwili~~ i ~~przez~~ na chwilę
zupełnie zlał się z czarną ciemnością, ale po
chwili, z wysokości jego piersi błysnął ogień
~~zapalonej~~ latarki, który pośród najciemniejszej nocy

światło na niego nie rzucił. Była to szeroka
~~[illegible]~~ krata, może, taka z jaką ludzie ~~[illegible]~~
śród nocy ~~[illegible]~~ [wchodzą] w ~~progi~~ [ściany] cudzych [domów (i świątyń)]
w progi zbrodni i zguby. Światło jej, wąskim
strumieniem wymykającej się z za matowej
szyby, ~~z trzech stron metalowe~~ blaszanem pod-
kołem [z trzech stron] osłoniętej, odwrócił od siebie, a skierował
ku ~~ołtarzowi, tam który nad niską barierą,~~
~~[illegible]~~ niskiem, ~~drewnianem~~ ogrodzeniu,
za którem, u ściany, ~~światłem~~ na ~~tle~~ wielkich
plamach pleśni, wyłonił samotną linię,
wzniesionego na krzyżu Chrystusa — z wielkiego,
drewnianego, stortany [illegible] wyrzeźbionego
krucyfiksu, [wąski i drżący] strumyk światła przesunął się
nieco dalej i oświecił obraz, na którym
Bóg Ojciec w fałdzistej, szkarłatnej szacie,
stopy ~~przyciskał~~ [trzymał na] białawej ~~[illegible]~~ globie, Bóg
Syn, w spłowiałych szafirach, dwa palce
wzniósł w górę, a Bóg Duch Św., białym goł-
biem z rozpiętemi skrzydły, ulatywał aż
pod ~~sklepienie, niegdyś, teraz~~ czerwoną ramę obrazu.
Drżący strumyk światła ~~zachwiał~~ [kołysał] się w czarnej
przestrzeni i upadł na wielki, gruby, zwinięty
papier, ~~który~~ sam wiszący u wystającej deski
ściany. ~~[illegible]~~ [zapalonej] Świecy z rozwiniętym nad górą

przeporem ~~mianowicie się ze tej strony nad~~ pędził na koniu,
~~koniem~~ malowanym w białe i czarne pasy,
a w dziwniejszym strumieniu światła portale
budziły, i kształty ździwione i linie przepo-
~~rem, zlewały się z sobą, że zlewając się z sobą~~
pstrzące się, to znikające, zlewające się z sobą
to wydłużające się, to skracające, tworzyły jakiś
cudaczny kształt dziwny, ~~niezrozumiały~~ nabrane nieznany
groźny, ~~do gorączkowych widzeń i apokaliptycz~~-
nych potworów i ~~zwidzeń~~ rycerzy podobny. Dotąd
kapliczki ~~gdzieniegdzie~~, przeciągłej, rozpaczliwej
pustelniczej śpiewa, wiatr z jękiem wpadł
przez szczeliny ~~starych~~ okien, ~~podniósł wszedł~~
~~starz, kadz, zanelesaił się~~ i zaszumiał
starz kart, ~~na który na~~ którą ~~rzymski i~~
~~bawny~~ zbudowany wzdęła się, i, jak olbrzymie ptaszysko, z
szelestem uniosła się w górę. Zdawać się
mogło, że ~~zbudzony przemieniony światło~~ przez
~~zbudzony~~ apokaliptyczny rycerz ~~zrywa się~~ zrywa się,
~~odrywa się od ściany~~ od ściany, ~~do~~ na którego go przy-
kuto i z przeporem podobnym do kosy,
na koniu o lwiej grzywie, wnet w przestrzeń
uleci. W tej chwili wiatr, przez szczeliny ~~wiatr~~ okien
wlatujący, wniósł się szept ludzi, głośny,
gruby, przerażony.
— Jezusie miłosierny! ratuj duszę moją!

— Niegdyś, niegdyś, pacholę chodzące w
świątecznych ornamentach odziane, przez
matkę za rękę tu przyprowadzone, z
przykładało w drzwi tej kapliczki i z
trwogą, które wdalnych z kaplicy
wnętrze błękitne, niewidzialne,
widne. ony na z wielki
wymalowanego śród papierowej
karty, ... z ...

Latarkę zgasił. Wyszedł z kapliczki,
drzwi jej pozostawił otworem i nie
zatrzymując się już ani na chwilę, wyszedł
wśród wysokich sosen,
powoli zaraz,
olbrzymie przestrzenie krzyżami i mogiłami.
Z cmentarza wszedł na drogę, szeroko
przebył i ... ... na
z rzędu zagród wsi.
kryj, wytężonym wzrokiem na
chat, w głębi podwórka popatrzył i
raz jeszcze, przeciągle, wymówił.
— A!
Gdy zaskoczył, jak ktoś głęboko,
bez granic zdziwiony. Wtedy

13 8.

i z gdzieniem szczekaniem
~~przez~~ drobny cień przez szybko (~~po przez~~…
chaty przemknął się podwórkiem, z ~~…~~ węgła się
obie, ~~będzie~~ mrugającego ~~na ciemnym~~
~~podwórku~~ w ciemnościach czerwonawego
światełka, słychać było głos gromki, silny, ale ściany przedzielały
przed tym, długo, ~~z umierającym czasem, a czasem~~ jakby
~~…~~ nieprzerwanie, opowiadający o czemś;
opowiadający, opowiadający…

---

~~Była to chata Szymona Mikudy, starego~~
~~rybaka i gospodarza, na całej okolicy znanego~~
Była to chata starego Szymona Mikudy,
który teraz, ~~siedząc~~ w obszernej i niskiej
i ~~czysto wybie~~ izbie, siedział na ~~ławie~~
stołku, przy ustach trzymając wielką glinianą
fajkę, na krótkim cybuchu osadzoną. Miał zapewne ~~około~~ lat ~~sześć~~ przeszło sześćdziesiąt,
lecz nie wyglądał wcale na jednego z tych
ojców rodzin, którzy synowie odsuwają zaraz…
ki, lub z pod strzechy, jako ich niepotrzebnych
wypędzają. Na tle odymionej ściany, do której
opierał szeroki i twardy tylko przygarbione
plecy, ~~w mdłem świetle palącej się na stole~~

w mdłem świetle palącej się na stole lampki z wysokim kominkiem, postać jego, w białe płótno przyodziana, zarysowywała ~~się w linij~~ ~~nie szpetnie tylko~~ potężnie. Grube kłęby dymu, które nieustannie z ust wypuszczał, zasłaniały, to odsłaniały głowę wielką, nad czołem wyłysiałą, a z tyłu otoczoną wieńcem siwych ~~i długich~~ włosów, i rysy duże, ściągłe, smagłą cerą powleczone, (bujnym, twardym wąsem ocienione,) ~~dwoj~~ (ożywione dwojgiem (oczu) błyszczących i ~~to~~ mądrych, (które) spod gęstych ~~brwi~~ obwisłych (brwi, spoglądały ze spokojem energji i ostrą przenikliwością.) ~~przenikliwie i ostro spoglądających.~~ Ręce jego, z których jedną wsunął pod przepasującą koszulę ~~wązką~~ czerwoną taśmą, a drugą fajkę przy ustach trzymał, wielkie, ~~twarde~~ silne, żylaste, świadczyły [o] przeznaczonej wybornie „zdolnej” do pracy i żelaznej siły życia. Łatwo było domyśleć się, że ~~gdy~~ kiedy ten starzec wstanie, wyprostuje się i przemówi, wszyscy tu obecni, ~~spiesznie~~ pilnie spełnią, wszystko cokolwiek im (spełnić) rozkaże.
Obecnych zaś w izbie tej było wielu. ~~Wszyscy~~ Wszyscy w tej chwili siedzieli lub stali nieruchomo, w milczeniu, w postawach takich, w jakich ~~stali po~~ uważnych i „ciekawych” pochwyciło opowiadanie, którego słuchali.

Najstarszy syn Mikołaj, ~~kołodziej~~ bednarz i
stolarz ~~wyrabiający drewniane~~ chudy, ~~około~~ czter-
dziestoletni, silny i czysty i gruby, ~~z twarzą pomarszczoną wśród gęstej~~
~~gęstwiny włosów okrytą gęstwiną czarnych~~
~~i szorstkich~~, stał z heblem, którym wygładzał
leżącą przed nim ~~na ławie~~ deskę brzozy,
oparł na ławie i ponuro ~~na [illegible]~~ opuścił
twarz dokoła ~~[illegible]~~ okrytą gęstwiną czarnych i
szorstkich, że z pośród niej, ~~błyszczał [illegible]~~ jak iskry
~~w gęstym~~ pośród popiołu, błyszczały czarne,
ogniste oczy. Żona jego, równa mu wiekiem
stała przed kominem, na którym palił
się ogień, od stóp do głowy ~~[illegible]~~ swym oblewając ją blaskiem,
wzrostu, wyprostowana, silna, ~~[illegible]~~ z głową dumnie
w tył odrzuconą i skrzyżowanemi u piersi
ramiony. ~~Piękną [illegible] piękną była~~
~~kiedyś, lecz teraz, przywiędnięcie cery i zmarszcz-~~
~~ki [illegible], ale nie [illegible] nad wargą~~
~~[illegible] pięknych [illegible] jej twarzy, siła i bogate~~
~~[illegible] kształtów [illegible] ją nie~~
~~czyniły.~~ Taką to ta poważną, o pięknych rysach
i energicznej postawie gospodyni chaty,
W cieniu zaś, ~~siedziała za kołowrotkiem~~
za przerzuconym kołem i wysokiej
przęślicy kołowrotka, siedziała córka Mikołaja,

~~[illegible]~~ młoda, trzpi, ~~bosa~~, ~~[illegible]~~
bosa ~~[illegible]~~ dziewczyna, która przed chwilą przeszła,
ale teraz, a jedną stopą na ~~[illegible]~~ kolanie
~~[illegible]~~ opuszczony, a drugą ~~[illegible]~~ podniesioną
tuż powyżej, ~~[illegible]~~ wyżej tam w przyciasnej
tkwiącej, ~~[illegible]~~ dziewiętnastoletnia, z pięknie
była rozwarta, a wszystko w niej ~~całej~~
trzepotliwie i ~~wszystkie~~ ciemne, drobne rzęsy,
zadarty nos i ~~wszystkie oczy błękitne jak~~
~~[illegible]~~ rumiane policzki, błękitne ~~jak nie~~
~~[illegible]~~ oczy, a nawet rudawe włosy, po wszystkie
całe rozrzucone i liczne ~~czerwonawe~~ ~~[illegible]~~
paciorki, na białej koszuli w szyi opadające,
zdawały się być ~~przygotowanem w zdumieniu~~
~~[illegible]~~ zaczarowanem i odzyskiwanem
w zdumieniu i przerażeniu. ~~[illegible]~~ przerażony
też, ~~i stara~~ ale bardziej jeszcze zaciekawiony
wydawała się stara, ~~ta~~ ~~pomarszczona~~, ~~bezzębna~~,
~~baba, to~~ która przy samej ziemi, na rzece
dnem do góry przewróconej siedząc, miała przed
sobą sito pełne strąków fasoli. Zważywszy że była
~~[illegible]~~ przed chwilą, ale teraz, z kilku ziarnami
zaciśniętemi w kościstej i żółtej ~~[illegible]~~ ręce, gdzieś
~~[illegible]~~ jakby oblejoną blaskiem, czerwonym

czepkiem, ~~ku opowiadającemu podnosiła i~~
~~w stół podświatło ognia~~ wznosiła i podnosząc
~~ją ku opowiadającemu~~ pod światło ognia,
które dziwnie zmienione i ~~blaski~~ kładło ~~twarz~~
na tej z pod ~~czepka wyglądających, świątecznym~~
pomarszczonem czole, ~~zapadłych policzkach,~~
~~bezzębnych ustach~~ i migotliwe iskry kreśliło
w zapadłych, ~~spłowiałych~~, lecz ~~jeszcze~~ [illegible]
~~ciekawych źrenicach i twarde~~, bystro bieg-
nących, i ocz[illegible] ~~ciekawych źrenicach~~ Cielęce,
też, i [illegible] i ~~[illegible]~~, wy-
[illegible] się [illegible], jak ~~[illegible]~~ [illegible] siedem,
jak ~~[illegible]~~ [illegible] wznowiła, i ~~zgrabne~~,
~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] [illegible] Mikuły [illegible],
~~z [illegible] strony drugiego stołu~~ przy drugim stole [illegible]
siedziała ona ~~prawie [illegible]~~ w świetle [illegible],
lampki, [illegible] [illegible] [illegible] i w
pierzy [illegible] granatowej ~~[illegible]~~ kaftanie
[illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] dzieci.)
~~[illegible]~~ Wielki koło z [illegible], w którym [illegible]
imie [illegible], ~~w tej izby~~ na grubych [illegible]-
[illegible] ~~[illegible]~~ i [illegible] swej
obok pierwszego tapczana, zarzuconego sianem (+) przed [illegible]
[illegible] [illegible], dwie dziewczyne, ~~[illegible]~~ [illegible]
[illegible] głowy, pochylały się nad izbą, ~~prawie~~

(+) i [illegible] [illegible] [illegible].

ze szczytu wysokiego i siwobrystego pieca; za
sznurkami plecionymi kędziorami, wychylało się
szczupłe, przeważnie, piętnastoletnie pachołę,
~~to~~ z kłębami sznurów na kolanach i z
igłicą do wiązania więcierzy w ręku.
~~W pełnem oświetleniu lampki i ogniska,~~
~~lub w chwiejnych półświatłach i półcieniach,~~
~~dwanaście tych istot ludzkich, [illegible]~~ W pełnem
oświetleniu, lub chwiejnych półświatłach,
dwanaście tych istot ludzkich odnej płci
i różnego wieku, ~~składało~~ napełniało niezmierną ~~i [illegible]~~
~~[illegible]~~ grupę ~~w~~ niskiej ~~obszernej~~ izby, w której
wiele miejsca zajmowały gospodarskie statki,
~~z drzewa i pieca zgromadzone~~, rybackie
narzędzia i ~~po ścianach wiszące~~ siwobryste, kądziela
~~kądziele siwobryste i wszystkiem ciemnych [illegible]~~
~~[illegible] z okna stojące~~. Pośrodku izby
stał ~~ten, ku któremu właśnie zbiegały się~~
~~wszystkie oczy, który~~ opowiadający. Był to
młodszy z dwóch synów Michała, dwudziestoletni ~~dwudziestoletni~~
~~letni~~, wysoki, zgrabny człowiek, ~~z [illegible]~~
~~[illegible] otwartemi i [illegible], [illegible]~~
~~jak [illegible]~~ którego postawa i ubiór, okazy-
wały pewność siebie, połączoną z ~~[illegible]~~
i dążeniem ~~do~~ (już) miejskiej wytworności. Tylko

znać powrócił z drogi, bo jemu nie szedł
zgrabnego kożuszka, od którego czarnego, bara-
niego kołnierza silnie odbijała [illegible] jego
krótko przystrzyżonej brody i [illegible]
cery. [illegible] z [illegible] [illegible], ~~[illegible]~~
~~[illegible] jak to [illegible] [illegible]~~ [illegible] gdyby
[illegible], [illegible] białe [illegible]
[illegible], śmiałe i [illegible]. Śmiałe też i
[illegible] było spojrzenie (jego) podłużnych [illegible]
oczu, które ~~[illegible] w tej chwili [illegible] gniewem~~
znać to było, [illegible] mogły gniewem,
~~albo [illegible] [illegible] [illegible]~~ albo z ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ filuterny, przeto [illegible] w ~~to~~ [illegible]
~~[illegible] [illegible]~~ trzymał jemu bicz, którym
w podróży konia poganiał i ~~[illegible] [illegible]~~
~~[illegible] [illegible]~~ z żywemi [illegible] [illegible],
tylko i [illegible], opowiadał.

— Dalbóg prawdę mówię! Żebym [illegible] [illegible]
[illegible] cały świat ~~o tem gada~~, [illegible] [illegible]
(że i targu żadnego ~~dziś [illegible]~~ prawie
nie było. [illegible] gadają, ~~[illegible] gadają i [illegible]~~
~~gadają tylko o tem, że~~ [illegible] jest Bóg, ten sam
~~Bóg, [illegible]~~ co to ~~jego~~ dziesięć lat temu ze
~~[illegible]~~ wspólnikami, — żeby im dobra nie było!

swoje ludzi zamordował...

— Żydów + szuje się, czy co? ~~gdy gorzkim przy~~ ~~[illegible] coś sobie~~ i gdy tu wdowom mogę, mruknął ponury bednarz.

~~Ale~~ A to, — potwierdził opowiadający, — dobił Żydów i jedną babę, co wtedy z nich mordował, zamordowali, a całego bogactwa trzydzieści rubli ~~[illegible]~~ przy nich znaleźli. Wtenczas jego złapali i przekonali się, że to ten sam Bąk, który już przed kilku laty gdzieściś [illegible] w dalekich stronach odbierał krainy, odbijał ~~pieniądze~~ ~~[illegible] i tylko było, że jemu nie [illegible]... [illegible] i [illegible]~~ ~~[illegible] i był bąd nad nim... [illegible] opowiadał, że bąd bąd... odezwał [illegible] odezwał się [illegible]~~ aż tu i sąd nad nim zrobili, do ka-torgi jego osądzili ~~— A to! Bąd do katorgi jego na by do katorgi jego osądzili~~ i na wieczne czasy na Sybir osądzili, ~~ale~~ aż on ~~wtenczas~~ z drogi uciekł. Uciekł szelma, odzienie inne ~~odzież~~ włożył i na robotnika do jakiejś fabryki poszedł... poszedł ~~na~~ robotnikiem do jakiejś fabryki i był tam rok, dwa roki, trzy roki, za fabrycznym paszportem bez--

Aż i tam jego złapali i ~~strasznie~~ bili, tako że naichał ~~bili~~ nie żart jak bili, gadają, że ~~cztery~~ ~~za~~ sto kijów, szelma, dostał...

— Aj! żałośnie jęknęła młodziutka kobieta dziecię na ramionach dzierżąca.

— Aaaa! ~~tak~~ ze zdziwienia gderała ~~stara~~ stęknęła baba.

Pacholę z za pleców kędzierzawa wyglądające, szeroko otworzyło oczy, ~~niewinne~~ ono, w których ~~trwogi~~ ~~zmieszana~~ ~~się~~ pojedyncza niewinności zmieszana trwoga.

— Wytrzymał! Oj mój Boże! i wytrzymał! nie zmieniając poważnej postawy i ramion nie rozplatając, zawołała gospodyni.

— Ale! wytrzymał opowiadający, ~~wytr~~ ~~znowu~~ ~~go~~ ~~nie~~ ~~wzięli~~ ~~jego~~ dowody — jego nie zmogą! W bolnicy trochę poleżał i w Sybir go pognali. Zagnali go het, aż na sam koniec świata, żeby już drugi raz nie uciekał. A on wziął i znowu uciekł...

— Z katorgi uciekł? pojedynczo wyjaśniając z pomiędzy ~~wystraszonych~~ ~~pasażerów~~. ~~i mała Amulka, za wszystkich~~ ~~prawie~~ ~~się~~ odezwał się stary Mikuś.

— Ale, tatku, z katorgi. Był tam rok, dwa roki, trzy roki, aż nogi wziął za pas i kajdan

w świat! Szyr, ~~dwa roki~~ po ~~całem~~ całutkiem cesarstwie pisma rozesłali. Do gubernatorów, i do policmajstrów, i do stanowych, i do wszystkich kancelaryi, ~~sal~~ pisma rozesłali, że, mówią, taki a taki z katorgi uciekł i że, mówią, szukać jego i łapać wszystkim, kto tylko żyje, na karaniu ich. Szyr, po całutkiem cesarstwie szukali, ~~aż~~ rok, dwa roki szukali aż oto! Kiedy jego wodzi z dziurą... ~~ot tuta~~ Znaleźli...

~~— Gdzie tut?~~ — Oj! (z za kołnierza ~~wewnątrz~~) Klamutka. Gospodyni ramiona rozplotła i po raz pierwszy przestrach wstawionych mieście się piękne, ~~choć przybladłe~~ i jenne zmienione usta.

— Gdzie? odezwał się znów Mikuła, gdzie tut znaleźli? ~~kiedy takiego wciągnęli do~~ dwór gadali, ~~to po rozdzielnie gadaj, nie to gadając~~ jak gadania, ~~tylko~~ dziwnym ~~tonem~~ wrzaskiem.

— Daleko, tatku, — nieradowoleniem ojca żywo ~~tknąć~~ dotknięty, i ocierał ramieniem i batem rozmachnąwszy wykrzyknął. opowiadający ~~Kiestri~~ Żeby Ninie chorobą ucierpią, pseli tyś! tut znaleźli... ~~w~~ o dwie mile od nas... w Skidlu siedział. ~~przy~~ w fabryce znów ~~siedział~~ robotnikiem

być, z zafałszowanym paszportem znów być. Ot i fałszywy paszport poznali, ot już i złapali widzi, a on nie drżeć, dzisiaj i znów uciekł... psia jego krew... jaki mądry! che, che, che, che!

Sam jeden śmiał się; inni milczeli, a Mikuda, z ~~niecierpliwie~~ brwi ściągając ~~przemówić~~ zapytał.

— ~~Nie wierzę Aleksy~~ A nie wierzysz, Aleksy? Nie wymyślił, żeby takie straszy!... A ~~więc~~ próbował kiedy bajki zwodzić? a?

Teraz, młody chłop, strwożone niezaspokojenie stary mu ojca zauważył, z obrazą w głosie i wzruszeniem ramion, odpowiedział.

— Jeżeli ja tego, to i pisarz też. Od pisarz że ja najwięcej i nasłuchał się tej ~~kiedy~~ awanturze, bo do kancelarji + pismo przyszło, że on tut, co ~~kto~~ był dla tylko co być i [znów] przepadł... to mnie ~~być~~ pisarz dalej nie zaradził, to żeby jego szukać i łapać... takie pismo przyszło...

— Może i ~~chfotografię~~ [do kancelarji] przysłali? zapytał bednarz.

Aleksy, z pogardą ręką machnął.

— Z takich ~~człowieka~~ jak on chfotografii nie robią... z innych robią... Ale pisarz mówił

24 że pismo przyszło... Szukajcie, mówi, dla Boga kochanie, szukajcie, a to, mówi, całemu światu wielka bieda będzie.
Rozboje będą, mówi, zwadzenia, grabieże będą... to i to będzie... A jak jego kto złapie, to i zaraz do trumny odstawią, mówi... Już teraz, mówi, nie sto ki jak wprzódy, ale dwieście czynią wraz, za to, że drugi raz naciął.

Po pierwszej młodej matki [illegible] pod granatowym kaftanem, deptali się i po w górę podnieśli. Bednarz, ostatnimi oczami [illegible] gęstego szarego [illegible], mruczał.

— Dobre jemu tak, wiedz!
— A [illegible] taki chodzi jaśnika drużka... trzy gdzieś przemówiła baba.

Gospodyni, ciemnemi oczami w ogień patrzała.

— Oj, oj! i kochanie! A to i jego matka biedzi się, — odwróciła się tak, jakby tylko ogniowi mówiąc powiedziała.

— W kajdany mone, żelazne i na całe już życie do katorgi zapędzą... ot jak!

~~przez chwilę milczał~~, Wikt nie poruszał się i nic nie mówił. Mogło się zdawać, że przez tę spokojną ciszę, hardy i zły, przeprzyjęgło. ~~Zapragnę... Ot jak!~~ ponure widmo z głowy pobłyskujące i otwarcie ocienionej plecami. Spełnione,

Wiklinda wyprostował się, ~~[illegible]~~, fajkę o brzeg stołu wytrząsnął, popiół z niej wytrząsając i z oczu wyciągnął ~~[illegible]~~, przed nim o przeciwnym końcu stolika stojącemu, wymówił.

— Sprawiedliwie! tak, oczekiwano wszystkiego robić trzeba. Niechaj Kawantu nie dokona, cudzego nie mają, niewidzianej krwi nie marnują, bo tego ~~[illegible]~~ zabronił nam Pan Bóg najwyższy ~~[illegible]~~ niewidzianym krzyżem ~~Jezus Chrystus~~ ku wszystkim od ~~[illegible]~~ niesprawiedliwości i krzywdy, ~~[illegible]~~ obronę i ubezpieczenie być powinno.x — Módl!

Ręką po tytoń wyciągnął w powietrzu zatrzymał i mówiąc, po wszystkich obecnych ~~ty~~ po synach, synowych, córce i wnukach wodził ~~swemi~~ błyszczącemi i przenikliwemi oczami, które w tej chwili przybrały wyraz surowy i twardy. Grube zmarszczki falowały mu po szerokim ~~jego~~ czole ~~[illegible]~~ podnosząc się w górę, to ku krzaczastym brwiom opadając; w całej postaci jego malowała się wyraźnie myśl, której jednak nie wypowiadał, że gdyby którykolwiek z tych, po których wodził

wodził, wstąpił na tę drogę, po której

szedł tamten, a samego się poczytał, pierw

i nieprzebrany opanowałby na niego tę wielką

szyldą, z brązu ... się wykutą ...

— Modli! wymówił i do sedna z tym...

się ...

Wszyscy milczeli. Wiedzieli, że ilekroć stary

wyraz ten wymówi, wszelkie spory i sprawy

rodzinne i inne, stanowczo rozstrzygniętemi

zostają. Mężny był oparł o ścianę, do żony

zbliżył się i ... dziewczęciu, ...

jedną ręką po plecach ją gładził, palcem

drugiej wodził ... po ... stronie

i czerwonej czapki ... głowie niemowlęcia.

Bednarz ... po ... na swój

wygładzoną sobie brodę, kołowrotek ...

... gospodyni, ...

... i ... z ... ogień ...

wyjmowała ...

... jakby ... o tem, że i ...

Matka ...

Była ona matką dwóch dziewczątek, którym ...

...

~~chłopak~~ chłopca z szaremi oczyma, który ~~wyglądał~~ z za kwadratowych pleców ojca, bednym wyglądał i niemowlęcia, śpiącego cicho w kolebce z deszczyny.

Drzwi skrzypnęły, do izby wpadł naprzód ujadający i warczący nastroszony, zjeżony, kudłaty kundel, a ~~+~~ starzec potem, ozwało się przy progu wspomniane pozdrowienie.

— Niech będzie pochwalony...

Głos, który je wymówił, gruby był, ochrypły i czuć w nim było przyśpieszony oddech.

— Na wieki wieków... chórem odpowiedzieli przytomni. Mikuła z ławy oczyma sobie spoglądał; Janek nad oczami, ku drzwiom spoglądał; [illegible] gospodyni sama od ognia odwróciła; kołowrotek Hanulki umilkł zadziwiony; Aleksy, z głową na plecach żony oparty, wyprostował się..

— Panie gospodarzu i pani gospodyni, — mówił u progu głos gruby i ochrypły, — ~~taki~~ taki ~~długiej drogi~~ podróżny jestem i takiej długiej drogi. Dajcie godzinkę w ciepłej chacie posiedzieć; ogrzeję się i dalej pójdę.. długo Wam nie dokuczając...

— Prosim! wejdźcie sobie i posiedźcie ~~i ogrzejcie się~~... ~~rzekł~~ odpowiedział stary.

— Czemu nie? wejdźcie ~~i ogrzejcie się~~ będzie kawalerowi i ogrzejcie się sobie... grzecznie zaprosiła gospodyni.

W środku przy świetle od ogniska ~~padającym~~, wnet odwrócił się [illegible], korzystny, ~~[illegible]~~ lecz bardzo chudy, w ~~[illegible]~~ ubraniu, składającym się z wszelkich łachów, i ~~[illegible] [illegible] wcale~~ ~~do [illegible] na [illegible] chłodu [illegible]~~ wdzianych w nie spodni z grubego sukna i dość cienkiego, na jednym kamieniu [illegible] [illegible] [illegible]. Do podróżowania w ~~ta~~ wietrznej i mroźnej porze zimowej, ubiór ten nie był stosowny; to też, od chłodu może, twarz jego bardzo wychudła i kości policzków sterczące okrywała bladość, ~~żółtawego papieru~~ przypominającej cienki, żółtawy papier. Do [illegible] ~~[illegible] papieru~~ bibuły podobnem było jego czoło ~~[illegible]~~, wysokie pomarszczone jeszcze ~~[illegible]~~ nadzwyczaj wysokiemi, za którem ~~[illegible] było [illegible]~~ podziwiało ~~[illegible]~~ rudawe wszystko ~~[illegible]~~ z rudawym odcieniem (rudawy wąs ocieniał) usta wązkie, ~~i blade~~, podłużne oczy, ~~z pod [illegible] [illegible] brwi, [illegible] tak [illegible]~~ ciemnej tak szafirowej, że [illegible] ~~kolor barwy ich i nawet w półcieniu~~, że ich barwa ~~ich~~ uwagę ~~zwracała na siebie~~ zwracać musiała,

szybkiem, ~~bystrem~~ wszystko dokoła obrzucił ~~of~~ widzeniem spojrzeniem, ogarnęło całe wnętrze izby. Z oczu tych, z kształtów postaci, z kroju ciemnych ~~ust~~ warg, wyglądał na człowieka jeszcze młodego; czoło i głęboko zapadnięte szerokich skroni miał ~~starca~~ długowiecznego i wyniszczonego starca.

— Siądźcie, ~~jeżeli wola~~! bądźcie łaskawi, odpocznijcie! ~~przemówiła~~ od komina nie odchodząc przemówiła gospodyni. Jasiek, — ~~za~~ na syna zawołała, — podaj panu stołek!

Nazywała go panem, bo ~~być~~ surdut miał na sobie a choć na progu przemówił tym językiem, jakim w tej chacie mówiono, znać było, że nie posługiwał się nim zwyczajnie.

Usiadł na ~~podanym~~ stołku, gruby kij, z żelaznem u końca okuciem pomiędzy kolanami ~~swemi~~ umieścił i ~~tutaj~~ silnie splótł długie, czerwone, z grubemi palcami ~~od zimna~~ ręce. Podniósł przytem twarz i uśmiechnął się tak, że wyglądał wpół bezmyślnie, wpół wesoło.

— Oj, zimno, zimno.... ~~i głodno~~ zażartował, — i głodno! dodał, ale żartobliwość z twarzy mu nie znikła. Możnaby myśleć, że słowy się

świstem.

— Wiatr dziś taki że nie daj boże, towarzyszu alebry.

— Chcecie jeść? zdziwił się z nad roboty podniosłszy i ciekawie się przybyłemu patrząc zapytał kędziorn.

Znowu ręce zacierać zaczął.

— Oj, zjadłbym, zjadłbym ~~[illegible]~~ sobie gdybym co miał ale ~~nie widziałem~~ na drodze zapasu nie widziały

Usta jego uśmiechnęły się żartobliwie, na podobieństwo ust kpiarza, który towarzystwo ubawić i uweselić, raz tylko dla siebie pragnie, ale oczy ochrypły gdzie ~~[illegible]~~ ochrypiał ~~podchwiał~~, jak niewyzamarowane kółeczka, a wzrok ~~ciekawie~~ chciwie, ~~a to~~ w głębi komina tkwił.

— Oj zjadłbym, zjadłbym... ~~cały dzień w drodze~~ dwa dni w drodze... gdzie! pomyślę mi w głowie zamarzło, czy co? już ~~ze~~ dwie niedziele w drodze... Idę, taj idę, ~~szukając ciągle roboty szukającymi~~ taj szukam, czego nie zgubiłem, i niewiadomo tylko, czy znajdę.. Che, che che, che!

~~Teraz groźne śmiechy~~

Mówił groźno, ~~gdzie~~ jenne groźniej śmiał... się wzmógł się mu z pomiędzy kolan i upadł

na ziemię; schylił się i podniósł go z mieszaniną
gibkości i szybkości ruchów.

Umysły milczeli. Widać ta prośba ojca rodziny
odrazu żadnych uwag nie wydawała. Mówił,
obojętnie na przybyłego patrzał, a potem zwolna
ku starej synowej głowę zwrócił.

— Krystyna! Mojżesz czy to i Juli? jeżeli mówi,
to tysiąc dzieci potrafi...

— Kłamię z wstydem ją... odpowiedziała.

Stary obrócił się tyłem do nas.

— Zdaleka? zapytał.

Teraz, przybyły z uśmiechem na niego patrzał.

— Z Płon, odpowiedział.

— Pewno do jakiej fabryki, bo najwięcej Niemców
do fabryki idzie...

— Pan Niemiec? ciemnym głosem i nadmiernej
czystej ciekawości, zapytało piętnastoletnie chłopię.

— Ja nie Niemiec, ale z Niemiec idę.. do fabryki
idę.. tam, gdzie przyciąga robię, bo, słyszę,
zarobek dobry.. a niedaleko stąd, i słyszę,
łazarz będzie... może tam najmą się, bo i ślusarstwo
znam.. byle zarobić, byle żyć! biednemu człowiekowi,
byle zarobić, byle żyć...

— Oj, to prawda! biednemu człowiekowi byle
zarobić... byle żyć! z głębokiem zrozumieniem

potwierdziło pacz głosów.

Krystyna, postawiła na stole misę pełną kartoflanej kaszy, czarnej od przymieszanego do niej maku, dartygłej i tak ~~twardej~~ (stwardniałej), że ją nożem krajać było trzeba. Położyła też przy misie nóż i spory kawał czarnego chleba. Kiedy chodziła po izbie ruchy jej były

~~— Siedźcie, bądźcie łaskawi, zapros~~

poważne, twarz spokojna ~~i łagodna~~, a głos ciągle skromnie trochę podnosiła. Może przewodniczenie jej podobnie w kudrej chacie, może zgodne pożycie z ~~pomyślnym i sporo dorabiającym się~~ (~~uczciwym~~) mężem, ~~może i czarno może~~ i szczęśliwe macierzyństwo, oblekały ją cechami powagi i osobistej godności. Była też grzeczną.

— Siedźcie, bądźcie łaskawi, zaprosiła gościa.

Długie, chude, czerwone jego ręce, pochwyciły naprzód chleb i do ust go poniosły, ten niespokojne oczy, zdawały się jemu czegoś szukać po stole.

— Nie gniewajcie się, panie gospodarzu... ale zmarzłem jak koń... żeby tak (można dostać) kieliszeczek wódeczki, wódeczki... wódeczki!

~~Przełykając~~ Zachłannie chleb przełykając, wzrokiem gorzem głodnego kiprzanie oczy zaciekał.

— Czemu nie można? można! spokojnie odrzekł gospodarz. Krystyna! daj wódki!

Bednarz gdzieś z nad roboty podniósł; oczy mu
chciwie błysnęły. Krzysztof przyniósł butelkę
i kieliszek z grubego, zielonawego szkła; który gospo-
darz ~~stawiał przed ni~~ ~~kieliszek~~ do połowy napełnił
i do ust go niosąc, ku gościowi ~~zdziałk~~ głowę
skłonił.

— Na zdrowie! rzekł i wypił powoli, prawie po
kropli.

— ~~Na szczęście! Gość bierz~~
Kiedy gość ~~z rąk~~ jego brał napełniony połowę
kieliszek, grube i w końcach spracowane palce
~~mu~~ jego drżały.

— Na szczęście! odpowiedział i od razu, z chci-
wością, wielki, spory miarkę trunku w gardło
wlał. ~~Oczy mu rozbłysły się, blady rumie-~~
~~niec buchnął wystąpił na czoło wystąpił.~~
Bednarz patrzał na starego, ~~który znowu~~
~~milczący~~ ~~fajkę palił i sam~~, niecierpliwie trochę
~~Ha~~ butelkę się oglądał. Stary milczał. Bednarz
więc wypił i ~~drugi raz~~ butelkę ku bratu wyciągnął.
~~nachylił, kiedy Krzysztof, przy dymnie ostatki~~

wyjąwszy, gdzieś pozostałe.

— Słodki, Józef, słodki, ~~nie śmiej się~~ nie śpiesz...
więcej jeszcze spróbował, ale butelkę ku bratu
wyciągnął.

— ~~Pij~~ Ołeksy, pij!

— Nie ~~będę~~ chcem, nie będę pić, trzeba zabrać!

w. coż choć jedynym, ~~drugim~~
odmówił młody chłop i spoglądał z uśmiechem.
Dalibóg, zabroniła! mówił dalej, już ~~z rok będzie~~
jak przyczepiła się do mnie: nie pij, Wawrzyń, nie
pij! kiedy mnie choć trochę lubisz, kiedy Boga
najjedynejszego boisz się, nie pij! Przysięgnij, że
nie będziesz pić, przed krzyżykiem przysięgnij!
Widzę ja, że ~~ani jak~~ nijak nie odczepi się od ~~żadnego~~
krzyku, wziąłem, tej przysięgłem i już mi
z rok będzie, jak wódki nie posmakowałem.
Może ja tęgi, Helenka, a? czy i ~~tego~~ drobne?

W serdecznym śmiechu białe zęby ukazując,
ręką go po twarzy pogładziła.
— ~~Tak~~ Kab ty zdrów, kiedy ty przez moje gadanie ~~dla mnie~~ pić przestałeś ~~rozumu nabrać~~ dużyś taki wyrósł, toś i
rozumu nabrał...

~~Przybyły tymczasem, ta ogromnymi~~
Przybyły tymczasem, i ogromnymi kawałkami
który ~~z ogórem~~ przekłada i obracając się, z garści
do gardła wypycha, patrzał na wszystkich i
wszystkich z ciekawością widomną i niemałą.
Baba wstała z pieca, do stołu podeszła i na
kutelly patrzeć zaczęła.
— Pij! rzekł do niej stary.
Z kieliszkiem w ręku, pokłoniła się wszystkim
dokoła i wypiwszy, chlapnęła kilka razy ~~rzekł ~~ usta otarła.
Potem utkwił w nią oczy stary, jakby tę chęć jej
z ~~trudnością~~ rozpoznawał, widzenia ~~a rozpoznać pragnął~~.

~~Szepnął~~ Ogromne kawałki kaszy pożerał, obrzucając się z garści do gardła wsypywał, a w miarę tego jak głód zaspakajał, coraz ciekawiej i uporczywiej przypatrywał się wszystkiemu, ~~co go otaczało. Wszystkiem wodził~~ i wszystkim. ~~Wszystkiem wodził zaczął, jak~~ Oświadczył(?) zdawało się, że czegoś lub kogoś ~~szuka~~ wszędzie szukał. Spoglądał na tapczan, potem na szczyt pieca, potem znów na tapczan. Nagle, ~~gdzie trochę ciekawym niż przedtem mówił~~ zapytał.

— ~~Żonka~~ A żonka wasza, panie gospodarzu, żyje?

— Już dawno umarła... z dziesięć roków już będzie jak umarła... zagadała baba ~~tak~~ wypiła(?) wódką ~~[illegible]~~ skrzepiona i ożywiona... tego samego lata umarła jak mnie ze dworu odprawili... wtenczas mnie Szymon do swojej chaty przytulił, niech jemu Pan Bóg najsprawiedliwszy za to we wszystkiem dopomoże... szczęśliwie w gospodarstwie [illegible] dopomagaj, powiedział...

— Umarła, przerwał gość z niecierpliwością(?) jego oczy ~~w twarzy~~ utkwił znowu w twarzy rozgadanej baby, dziesięć już lat jak umarła... a wszyscy(?) Matka Marcela(?) [illegible] i innych... ~~[illegible]~~ we dworze gospodyni folwarczny byli...

— A to! z zdziwieniem wykrzyknęła baba.

— A skądże wy o tem ~~wiecie~~? wiedzieć możecie? zagadnęła Olesiny(?).

Ale przybysz ~~ow~~ pytania tego nie usłyszał, czy na nie odpowiadać nie chciał. ~~[illegible]~~ Po ścianach teraz oczami wodził.

~~— Zdaje się, że ta sama ch~~ — Dawno-ż to, panie gospodarzu, tę chatę zbudowali?

Powoli, obojętnie, Mikuła odpowiedział, że chata jest ~~bardzo~~ stara, ~~może i ze trzydzieści lat będzie jak ją zbudował ta~~, a tylko niedawno podniósł ją trochę, ~~[illegible]~~ przegniłe progowy drewniany zastąpił, większe okna wyciął...

— Ja też patrzę, że izba jakby nie taka przestronna, co była...

~~Czyście~~ A kiedyście byli tu kiedy? zapytał Bednarz.

Nie odpowiedział znowu. ~~Nie przestał~~ Ten nie przestając ~~jednak~~ oglądać się dokoła. Na Bednarza ~~popatrzał na~~ i na Aleksego długo popatrzał i nagle jakoś ~~[illegible]~~ rzekł: — Oto jest, ze starej ziemi! i a po chwili dodał: — I ~~[illegible]~~ ziemia! — Jakiego jasiek? [illegible] zapytał stary. — Ot jakiego! zaśmiał się gość, a też [illegible] tymże, panie gospodarzu!

— Czy wy tutejsi, że tak wszystko wiecie? zagadała Jelena.

— Wyście byli tu kiedy? z za czerwonych powiek wlepiając w niego ~~[illegible]~~ [illegible] ale ciekawe oczy, przemówiła baba.

— Widzi ~~że Adam~~ że wszystkiego, że Adam tu być nie pierwszyzna, stwarzał się Mikuła.

Tak obsypany pytaniami, przybysz stanowczy

się stodowi przechylił, a potem, z główką jakoś dziwnie, ~~z wzruszeniem, niby wspomnieniem~~, mruknął:
— ~~Było, Byłem~~, Tak, byłem, byłem... co? ~~tego~~, że byłem! ~~co to dziwnego~~

W mgnieniu oka jednak zdał, czy niewczesność popełnił i obojętnie mówił.

— A byłem tu... do robotnika najmowałem się, wtedy ~~jak~~ kiedy nowy dwór budowali... przy budowaniu nowego dworu pracowałem...

— Dawno to już było, może i ze dwadzieścia lat temu, zauważył Miłek.

— Więcej niż dwadzieścia, poprawił gość.

— ~~Niemało~~ Nie tak, jak wczoraj, dużo innych ludzi do tego budowania przychodziło... zauważył Bednarz.

— A dużo. I ja przychodził...

~~Mił~~ Stary, ~~odjął fajkę od ust i uważnie długo~~ na gościa ~~patrz~~ popatrzył. ×

— Gościu! mnie mroczy się w oczach... albo, zdaje się, że kiedyś znam... albo, zdaje się, że nie znam...

— Jo! Boga kocham, ~~tak mnie tak~~ jak z tego mojego nie wróciło, ~~tak mnie paraliż zaraz, tak mnie tak~~ ~~mnie pociemniało~~, kiedy i mnie nie tak samo... albo, zdaje się, że kiedyś znam... albo, zdaje się, że was nie znam... Może wy kiedy ze mną rozmawiali, jak przy budowaniu nowego dworu byli...

38/ Przybyła uśmiechnęła się i dziwnie spoglądając patrzała na nią wyschłe, pomarszczone, jak wosk żółte oczy.

— Oj, odmawialiście ze mną, Motko, — rzekła, odmawialiście nie raz, nie dwa i nie dziesięć razy... oj, przynosiliście mnie w tych ostatkach(?) moich chleb posmarowany miodem, albo masłem, któreście z pańskiej śpiżarni pod sekretem brali... cha, cha, cha, cha!

Śmiała się zgodnie(?), z podniesioną twarzą, a ~~pod [illegible] w ubóstwie, w ubóstwie [illegible]~~ oczy jej ~~[illegible]~~ gorzały, jak dwa ciemne, rozżarzone węgle.

— Tak mnie dziś w nocy [illegible], kiedy pamiętam... ~~niczego~~ nie pamiętam... czy ja z wami odmawiała, czy nie odmawiała, czy wam kiedy chleb ~~[illegible]~~ dawała, czy nie dawała, niczego nie pamiętam... tylko mnie zdaje się, że albo was znam, albo was nie znam... taki znam! taki nie znam!.. a! co to takiego?

Dwie pary oczu: jedna, bystra i przenikliwa ~~i [illegible]~~, z pod siwych, obwisłych brwi spoglądająca, a druga, spłowiała, ~~[illegible]~~ i [illegible] ciekawości ~~[illegible]~~ podstępnie(?) i żywo biegające pod ciężkiemi powiekami, wpatrywały się

w przybyszu, ~~tak straszne~~ ~~niezwykłe~~, z tak który, zaniepokoił się, ~~nagle~~ trwożne oko zatoczył, bezmyślnie rozśmiał się i ze stołka powstawszy, ~~dwoma rękami~~ ciężkiemi rękami do ziemi ponadł. Ten, w całej wysokości swej wyprostowany oko na płazy zatrzymał i wzrok opuścił ku dziewczynie, która przy zbliżeniu się jego przędzy przestała i ~~z~~ zalękniona czy zawstydzona oko na kolana opuściła. Ze spuszczonym ku niej wzrokiem przemówił:
— To ty córka gospodarza?
~~Odpowiedziała na bok~~ Odwracając od niego twarz zarumienioną nieco.
— Ale. Córka.
— Mnie najmłodsza? Mnie tobie dwadzieścia lat nie ma...
— A nie ma...
— A starsza siostra, Marysia, ~~gdzie~~ żyje czy umarła?
— Żyje!...
— Za mąż poszła?..
— Poszła...
— Gdzie ona? w tutejszej wiosce?
— W Dubrowlanach... w czwartej chacie siedzi..
— Aha! w czwartej chacie... za gospodarza poszła

to drobne ... ~~to drobne~~. Ach, ach, ach!

A po chwili, z twarzą ~~do~~ [illegible] [illegible] podniesioną, zaczął:

— Każdy ma ~~swoją~~ swoją chatę... każdy [illegible] swojej [illegible], ciągnął — i chatę... chatę... ~~chatę~~... Ach, ach, ach!

Jak powiew ~~gwałtownego, prędkiego~~ wichru, westchnienie ~~jego~~ gwałtowne i krótkie, i pierś mu podniosło. Zamilkł.

Przy drugim stole, ~~przy wódce~~ siedząca wiara. ~~[illegible]~~ (Piętnastoletni Jasiek swawolny) przekomarzał się z babą, że potajemnie drugi kieliszek wódki wypiła, ona, odwracając się, pięścią w piersi [illegible].

(Bierzem jak psiej) — ~~Kat~~ ~~Mnie~~ chwała porwać, ~~kiedy~~ ~~nie dam~~

Bednarz (~~mówił~~ [illegible]) coś do żony ~~biorącej~~ z pod ściany kołowrotek biorącej, Helenka śmiała się głośno z kłótni Jaśka i baby. Jedna tylko (tam) Mateta ~~była~~ ~~tam~~ milczała, ~~i posłusznie~~ i powoli ciągnęła dym z krótkiego cybuszka, i jedna para oczu z tego przeraźliwego dymu, z pod siwych, ~~brwi~~ obwisłych brwi ciągle, ~~uparcie~~, przenikliwie patrzała na stojącego przed kominem gościa.

Wtem, nad ~~całym~~ gwarem, podniósł się donośny, ~~[illegible]~~, przenikliwy, żałośnie brzmiący głos starego. ~~Płaczem~~ Bożego do stołu przypadły szeroko ~~[illegible]~~ ~~na~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ na środku (12 głowa

mimowoli jakby ten zawsze podnoszący się każdo-
~~na dłoni opierając~~, tu gościowi zawołał.

— A o Bogu nie słyszeliście tam nic, po
świecie chodzę, ka?

Wszyscy umilkli, odpowiedzi ciekawi, ale
gość przez dobre pół minuty milczał. Potem
+ spokojnie odpowiedział.

— Czemu nie słyszałem? słyszałem. Cały świat
o ~~tem~~ nim tylko teraz i gada. [illegible]

Po chwili dodał.

— Może nie prawda? Może teraz cały świat
o Bogu nie gada? ko?

I ~~zaśmia~~ znowu zaśmiał się górnie.

— A gadają, nie dziś bodaj ~~takiego gadania~~ mówiono, żeby tak
o nim kędzie gadali! zawołał ~~[illegible]~~ mowny
chłop. A jak ~~się stan odejo~~ myślicie: ustąpi
tego, czy nie ustąpi?

— Może ustąpi, może nie ustąpi... flegmatycznie
odpowiedział gość.

— Dobrze było by, żeby ustąpili, a to pisarz mówił,
że jak ~~[illegible]~~ od broni boże nie ustąpi, wszystkim
biedy będzie... rozboje, mówi, będą, grabieże
będą, to i to, mówi, będzie... cóż to, szelma taki;
~~Może będzie~~ jeżeli na wolności zostanie,
mało biedy z jemu ludziom narobi...

— Czort jego złapie, kiedy on taki mądry, ~~[illegible]~~ wykrzyknął bednarz, którego drugi kieliszek wódki trochę rozchmurzył ~~i ożywił~~; dwa razy, miał(?), uciekał... ~~(z turmy uciekł~~ [kiedyś raz] ~~i z katorgi uciekał~~ [a drugi raz], to i teraz ~~uciec~~ uciec potrafi...

— Już to mnie najwięcej ciekawi, jak ~~jak~~ on mógł wydostać się lub tem z turmy uciec. Już nie raz i nie ~~dwa~~ dwa razy w więzieniu był i turmy widział... ~~[illegible]~~ takie, o, Jezu! żelazne ~~[illegible]~~ ze sztabami wszystkie, ptakiem trzebaby być, nie człowiekiem, żeby wylecieć stamtąd... A on wyleciał... ~~kab~~ jako ot, mądry! Sztaby zębami przegryzł, czy co?

— ~~Nie~~ Ej, nie, krótko wymówił gość.

— A jakże? ~~Kraty~~ [illegible] żelazną rozpiłował, toby przez okno wyskoczyć nie mógł... przecie takie wysokie okno... jakby na kamienie z trzeciego piętra gruchnął, toby ~~sobie kości w drugi połamał~~ ~~to~~ mu od razu dusza z ciała ~~wyleciała~~ uleciała...

Teraz, stojący przed kominem człowiek, z rękami swymi za plecy założonemi, swobodnie kołysać się zaczął w obie strony, ~~[illegible]~~ przestępując się z nogi na nogę. Było ~~coś z mieszczańskiego~~ w tem poruszaniu się coś, co mieszczańskiego dandysa przypominało. Z góry patrzał na przemawiającego doń młodego chłopa.

— On nie wysłuchiwał, ~~[illegible]~~ przez okno,
ale wyglądał... z dziwnym ~~[illegible]~~ uśmiechem
przemówił.
— Chyba na tych skrzydłach, które im
~~czort~~ przypnę, obejmą się ~~[illegible] się~~ będzie [illegible].
— Nie na skrzydłach on wyglądał...
— (to może) wiedźmowej dopomóc... zażartował ~~[illegible]~~ [illegible].
— ~~Na parasolu, wzruszył~~ kobiety i mieszczanie
Jezioł, zawtórzyli jego śmiechowi.
— Na parasolu, wzruszył go.
Wszyscy umilkli. On usiadł się przed kominem
jeszcze swobodniej i po wszystkich obecnych
z góry wzrokiem wodził. Może ~~[illegible]~~ fanfaroni
ukrywali, chciał się przed zebraną w szynku publi-
cznością, wyższym stopniem swej uczoności i
~~[illegible]~~ biegłości ~~spraw~~ w tajnych sprawach.
— Głupstwo! ~~[illegible]~~ mówił, że dla niewiedzącego,
to zdaje się ~~[illegible]~~, a dla wiedzącego, głupstwo!
Ot jak on zrobił, ten Bąk, kiedy z tumany
uciekał...
Wziął swój kij, który przedtem, tuż przy
sobie o kominie był oparł i odpowiednio kiju
gestykulując, opowiadał.
— Wziął parasol, wielki taki parasol, odepchnął
go, ~~ot tak~~ w dół ot tak obrócił, ~~[illegible]~~
i razem z parasolem, ot tak, tyle przez okno...

44 żeby bez parasola, żeby na deszcz, na wyjście ~~na~~ ~~[illegible]~~ skwarne i tak słotne... ale parasol sprawował się ~~na~~ dość pomalutku, pomalutku, bo wiatr ~~go ciągle~~ jemu ~~wcale~~ prędko złamać nie pozwalał, aż ~~stado~~ ~~[illegible]~~ ~~na ziemię~~ spuścił się do samej ziemi... a Bóg tyle tylko, że jak drugi wyciągnąłem się ze środka, ~~kamienna~~ niczem nie ~~siedzi~~ o kamieni... Z niego teraz podziałki i dzisiaj ukradzione zabełtał, ale co tam! Za pod nogi drżący, hajda w świat! Trzy lata potem jego szukali... parasol po trzy razy znaleźli, a jego trzy lata darmo szukali... che, che, che, che!

Przy tem opowiadaniu cała jego długa, koścista twarz zajaśniała doskonałą dziwnie prawie ~~radości~~ wesołości, ~~[illegible]~~ wyglądał jak ~~[illegible]~~ [illegible], że ~~swawolne~~ [illegible], ~~które~~ które z ~~[illegible]~~ filuternym ~~[illegible]~~ [illegible] i zadziornym ~~[illegible]~~ [illegible], opowiadały o popełnionej, niewidzianej psocie.

Obecni, w zdumieniu popodnosili twarze i pootwierali usta. Wśród ogólnego milczenia ~~jeden tylko~~ gdzieś grube i surowy, z za kłębów dymu wymówił.

— A wyż skąd wiecie, jak to było?

— ~~[illegible]~~ Hetaż prawda? skąd wy wiecie? zawtórzyło pytaniu parę głosów.

Jakby w natarczywości tych pytań, niechętne dla siebie wyzwanie dostrzegał, zuchwale górą podjął i z pod brwi, które zbiegły się groźnie, rozpromienionym okiem dokoła powiódł.

— A wiem, ~~ta~~ i cóż że wiem! ~~wyrzekł, kiedy rozumny gada, gdy~~ rozumnego gadanie, gdy piewszy dziw... Aaaa! to gęby pootwierali... ~~gawędy!~~ Skąd ja wiem? Albo to ludzie przyszło nie wej i nie opowiadają... ~~oj~~ opowiadali, a ja słuchał.. Phy!

Splunął ~~i tu~~ i nagle, zamilknął się znowu, ~~zwątpiałego śmiechu oj~~ smyczonym wzrokiem dokoła rzucił, na kij swój spojrzał, obie zatarł. Aleksy hardo w twarz mu patrzył.

— Widzi wy, panie, starszy, bardzo już dużo o tym Bogu wiecie. Może wy kiedy jego i widzieli..

Lekceważąco ramionami wzruszył.

— A ~~tu~~ gdzie ja jego mogę widzieć? ~~Nie widziałem.~~ ~~Ja~~ ja stąd idę... więcej jak ~~blisko~~ dwadzieścia lat w tych stronach nie byłem. ~~Nie widziałem.~~

— To szkoda, bo żebyście go widzieli, tobyście nam powiedzieli jak on wygląda.. Łatwiej byłoby szukać.. Oj, szukałbym ja go, szukał, z wielką ochotą i wprzód nimby go ~~do końca~~ policja dowiedziała się o nim, zawołałbym mu

kawał skóry z pleców zdarł...
— Hi, hi, taki młody, a już by ludziom skórę
z pleców zdzierał! uśmiechnął się przybyły.
— Ksiądz on zbójnik! ~~zawołał~~ zrywając się
z ławy krzyknął młody i zadziorny chłopak; tam
pisarz dziś mówił: kramy odbijał, mówi,
pieniądze defraudował, a już najgorsza rzecz,
mówi, że trzech ludzi, ze wspólnikami swymi zabił...
~~Żadi~~ Czy to takiego to kobiety takiej żałować? Oj, oj,
i jakbym ze skóry łupił!.. niech drugich ludzi
nie zabija...
Pięścią w powietrzu wygrażał.
— Cichoń! cichocie! Alekry! nie krzycz tak!
ciągnął ~~ja on~~ podchmielonego kumotra
uspakajając młody sąsiad.
Bednarz ~~teraz~~ stał z kebłem w powietrzu ~~w~~ wysokości
~~gdy tej podniósł i trzymał w powietrzu~~ zamachnął.
— A, chwale jemu tak dobrze na świecie nie było, jak on nie
winnych ludzi pognębił...
— ~~Nadto już~~ — ~~Najgorsza rzecz~~, z pod zapaski
która myśli, ozwała się kobieta, że i teraz
~~bie~~ od niego bieda na świecie będzie.. Janie
zostając sercem...
— Oj, jeżeli Hanusia, jeżeli może
— Oj, jeżeli Hanusia, jeżeli i teraz może zostać
jej zacznie...

— Pewno, że szczęście... szczególnie baba, co to rozbójnik taki, w którym hultaj(?) wyłupany... kab jemu kości połamało... kab jego paraliusz [illegible]...

— Czy szczęście, czy nie szczęście, pewno odezwał się z ~~pod ściany Mikoła, a taki~~ legowisza(?) złapać jego trzeba, bo ~~to nie~~ [illegible] ~~być~~, żeby za takie ~~cięższe~~ [illegible] [illegible] ~~cięższej kary na świecie nie było~~...

— ~~Będzie jemu kara~~ Nie daruję jego! żeby nie było! zawołał Aleksy; ~~będzie~~ będzie go ściskać(?) (tak jak) jemu dzisiaj płetnii(?) ~~kijów~~ w plecy wsadzi... ~~oto! co to? żart? dwadzieścia kijów~~...

— Oj, oj! piskliwie zawołała(?) Hanulka.

— A tobie co? obruszył się Aleksy, ale zaraz ~~obrócił się do co~~ spojrzał na żonę, która całą noc ~~za~~ szczęścia(?) kibić napewno poczęła lamentować także.

— Oj, oj, oj! ~~oj Boże mój, Boże! oj, oj~~ o! o! oj! oj!

~~— [illegible] czy wytrzyma? [illegible] bednarz.~~

+ A stara Bertułka ~~[illegible]~~ [illegible] poklęknęła(?) na ścianie oparła i głośno na całą izbę zawodziła(?).

— Boże mój, Boże! Oj, Boże miłosierny...

Piętnastoletni Jasiek stał jak skamieniały, z oczami wytrzeszczonemi, aż ~~zaczął także~~ obydwie ręce do ust przyłożył i krzyczeć(?) [illegible] głosem zakrzyknął.

— Hm, hm, hm, hm!

— Ot przelękli się, że rozbójnik ~~[illegible]~~ pletni(?) ~~kijów~~ dostanie!

zaśmiał się
~~[illegible] [illegible]~~ Aleksy.
+ ~~biedny to mu [illegible] nadto już boli...~~
~~oj, oj! westchnęła Jolanta.~~
~~— Nadto mu boli... westchnęła znowu Jolanta.~~
~~— To i co~~ Przybyło mu stąd już teraz ~~to~~ w tak wyprostowanej jak wprzódy postawie, kiedy Aleksy pierwszy raz wspomniał o ~~[illegible]~~ pletniarskim kijanku, ~~które tak to Bykowi wsp w plecy wlepi Bykowi, [illegible] tego~~ widać było jak pod ciężkiem ramieniem podartego surduta, deptali jego ponosząc się tu i tam, ~~[illegible] podnosząc się~~ i powoli podnosiły się w górę, ~~[illegible]~~ ~~[illegible], który~~ jakby pod ciężarem ~~w opadł [illegible]~~ w dół opadł, ~~[illegible]~~ i ~~[illegible]~~ [illegible] piersi.

— Cóż mówi, czy ~~wytrzyma~~ srebrne? mruknął [illegible].
— ~~[illegible]~~ Ojej! i jak wytrzyma! odpowiedział Aleksy, jeszcze potem w [illegible] ~~[illegible]~~ na końcu świata ~~tu będzie~~ pójdzie, a jak przyjdzie ~~[illegible]~~ gdzie jemu być przyjdzie, ~~to~~ to ~~tak będzie~~ dzisiaj do nowy [illegible] [illegible], ~~[illegible]~~ będzie [illegible], albo [illegible] [illegible].
— Oj, biedny on, taki biedny! westchnęła Jolanta i ~~potem [illegible], czy żalu~~ trzymane w ramionach niemowlę ~~mocniej~~ do piersi przycisnęła i mocniej [illegible].
— Oj, ~~[illegible]~~ co jemu było na ten świat przychodzić? Na co Pan Bóg najłaskawszy na ten świat jego przysyłał? [illegible] Marcinkowa.

— Jakby sobie się nie wytrzymała... za nic by tego ~~wszystkiego~~ nie wytrzymała, widziałbym, takbym się utopiła... prawiła Marutka.

Krystyna, z nad statków, które myła, wyprostowała się, ramiona zwolna w piersi skrzyżowała i wysoka, silna, kształtna, ciemnemi oczami w ogień patrzała. Piękne jej usta skurczyły się ~~nerwowo~~ trochę i zmarszczyły się ciemne brwi. Kiedy wszyscy umilkli, odezwała się ~~basowym~~ głębokim, ~~trochę~~ basowym głosem:

— A dali i tego kiedyście Matce na ofiarę swoich korali i kolczyków...

Przybysz, nagle karki wyprostował i ~~w stronę tych~~ ku niej zwrócił. Długo na nią patrzał, aż posunął się prawie ~~do~~ samej jej twarzy i głuchym, ściszonym szeptem, ~~przemówił~~ wymówił.

Pilnujcie, ~~aj pilnujcie~~ wy dobrze swego synka„ aj, dobrze swego ~~dzieci~~ pilnujcie! ~~Jasia~~, żeby on nigdy takim nieszczęśliwym nie był...

Kobieta ze zdziwieniem i trochę z przestrachem głowę odgięła, ale gdy ~~w inną już stronę izby patrzał, w tę stronę, gdzie~~ przybysz tinkiem zwrócił się w inną stronę izby, w tę stronę, gdzie pod ścianą, za stołem, siedział ~~stary~~ gospodarz chaty. Michał milczał dotąd i zdziwionej

jego znać było, że wszystkim wymówki mówić
pozwalał, a potem, sądem swojem spór
lub rozprawę rozstrzygał i kończył. Rękę z fajką
w powietrzu zawiesił, i powoli, spokojnie
przemówił.

— Sprawiedliwie. Nad takim ~~nad takim~~ i Pan Bóg [illegible] nie [illegible] lamentować ~~Niema czego lamentować.~~
Sprawiedliwie. Gdyż nam te koniokrady, gra-
bieżniki, szafarzownicy [illegible] i inne szelmy, do-
kuczowali. Czy to niewinne ludzie na to
stworzone, żeby oni ich dobrem, a czasem bywa i
krwią, ~~pasli się~~ karmili się i poili? Niewinnym
ludziom od wszelakiej krzywdy obrona i ubez-
pieczenie być powinny, a żeby takich ~~grzesz~~ złe
ciężkich grzechów ~~[illegible]~~ nijakiej kary nie było,
nie można, nijak nie można. [illegible]

Znowu fajkę do ust ponosił. Na tle ~~[illegible]~~ ciemnej
ściany i w rzęsnem światle lampki, wyglądał
jak biały kolos, ze ~~świetle~~ ~~głową osiwiałą, obdzielony~~
zgiętemi nieco plecami i głową osiwiałą
obłożony dymem. ~~Kiedy skończył~~ ~~Przestał~~, ~~przy~~ ~~[illegible]~~ a kiedy przytomny
przyległy wpatrywał się w niego i słów jego
słuchał z takiem wytężeniem, tak ~~niezbadanie~~
i chciwie, że aż wargi jego rozwarły się i znieruchomiały
oczy, a tylko powieki nad szmaragdowemi
źrenicami prędko, prędko mrugały. Stary umilkł,
a on jeszcze chwilę zamyślony patrzał, słuchał,

jakby ~~jemu~~ czegoś, ~~czekał~~, szukał jakiegoś jemu nie-
wymówionego ~~pragnął~~ oczekiwał. ~~Nagle~~, ~~gdy to~~ kiedy starzec umilkł,
kościstą, ~~bladą~~ twarz ~~starego~~ w ogniu
tym stanęła, ~~gniewny~~ płomienisty wzrok
strzelił ze źrenic. Ręką machnął.
— Szkodzi! powtórzył i zaśmiał się ~~ostro~~, krótko
ostro. Dobrze Wam, panie gospodarzu, mówić:
szkodzi! Ale czy temu, kogo jak dziką bestyę
po świecie ~~tropią~~ gnają, aby ~~[illegible]~~ zegnanemu na głowie
jabłko zbić, a potem do katorgi zapędzić,
szkodzi czy nie szkodzi? To już on tylko w
swojej duszy wie, świat, i ludzi, i dzień
narodzenia swego, przeklinający! ~~Nie jak~~
~~nad nim, choć on i się nie taki jak drugi,~~
~~żadnego politowania mieć nie trzeba...~~
człowieka nieszczęście spotkać może i żadna
matka nie wie, ~~czy to~~ kogo tam... na
rękach swoich kołysze...
Przelotnie na Krystynę ~~spojrzał~~ i na zielony
jeden spojrzał, zachmurzył się jakoś, ~~drugi~~
~~[illegible]~~ groźno przełknął umilkł.
— Każdego nieszczęście spotkać może, spokojnie
i powoli odezwał się Mikuła, ale taki już
najgorszy, który drugiego człowieka zabije...
— Oj! wykrzyknął gość, a na wojnie nie zabijają?
~~Tysiącami~~ nie jednego, ale dziesiątki tysięcy

od razu ubiją, a jeszcze tego kto ~~ubija~~ więcej ubije, najlepiej chwalą, ordery i różne nadgrody jemu za to dają... Oj, najgorszy...

Grzegorz trząsł i śmiał się znowu, ale cichym piersiowym śmieszkiem.

— Najgorszy, najgorszy! powtórzył, a wiecie wy, panie gospodarzu, że ~~zarazem~~ najgorszemu blisko, oj jak bliziutko najlepszości być... i żeby nie zdarzenie jakie, albo tam... różności ~~takie~~, że co ich (i przeliczyć) wszystkich ~~nie można~~ trudno... ~~najgorszy mógłby ten najgorszy być lepszy od drugich i najlepszych z tej naj-gorszości ot~~ mógłby zamiast tej naj-gorszości być najlepszości...

W gardle mu zaschło. Trzęsącemi kolany ku stołowi poszedł, kieliszek wódką napełnił, jednym haustem ją przełknął i do komina wrócił.

— Kodź! rzekł znowu, ciągle ku staremu Michałowi zwrócony, dobrze wam mówić, kodź! A czy wy wiecie jakim sposobem ten Bóg, którego teraz jak dzikie bestje ścigają, żeby go za gorzkie jabłko zbić, pierwszy raz w biedę wpadł? ~~być~~ Może ~~za nic~~, ~~albo a może i za dobre o, za biedę~~ pierwszy raz w biedę oj wpadł, ~~był to właściwie~~ ... nie było na co!

~~Ale bieda~~
~~nie wpadł!~~ A ~~kto raz~~ biedę tyrpie tego, ~~kto~~ na niej jedzie... oj, panie gospodarzu, jak tyrpie! tak, że czasem ze szczęściem dwu podrzędy do góry przewróci! ~~[illegible]~~ dwu kudły na podrzędy, tylko że u jednego wyjdzie ono na [illegible], a u drugiego nie wyjdzie... et co!

Stary [illegible] się stodołami, ale wódki już nie pił. ~~Z przyzwyczajenia jakby~~, machinalnie, wyciągnął aby tej butelce, lecz nie dotknąwszy jej, znowu do komina wrócił. ~~Mądra jego [illegible]~~ [illegible] i ponuro, bo [illegible] podnosiły się, to opadały, (ostrożne) gwałtowna, srodze ~~[illegible] i [illegible] szyderska, gorzka~~, zgorzkniała, trysk[illegible] mu z oczu ponurym ogniem i z piersi szybkim ~~[illegible]~~ oddechem. Siadł się jednak, przed kominem znowu stając.

— Kiedy! powtórzył jeszcze, jakby ten wyraz z ust starca wyszedł [illegible] w nim [illegible] diabłem, i jątrzącym ostrzem. Żeby to ~~biedzie~~, ~~i [illegible]~~, i tym wszystkim djabłom, które dwu ludzi targają każdym ~~[illegible]~~ powiedzieć: kiedy! ~~[illegible]~~ i żeby już ono tak, od tego jednego słowa i [illegible]! Z jednego tego djabła [illegible]

54 a w drugim obudzić i wy potępienie
jego prowadzę. A czy wy myślicie, panie gospo-
darzu, że jak djabły duszę będą na potę-
pienie prowadzę, to jej ktokolwiek wybawić
się od nich potrafi? Cha, cha, cha, cha! Dzisiaj
nikt nie poda, żeby odwoził, to się [illegible]!
Mógł i z jamy wyleźć! (kiedy) Sprzedaliśmy się wówczas
i jak świnie w (swój) ~~błoto~~ wpadnie, czy ~~ktoś~~
na świecie kto taki, coby zlitował się i
na środek (pole) ~~drogę~~ jego wyprowadził! Cho, ho!
~~widzę ja świata schodził Umu ha, ha na niego~~
~~jak każdy~~ Nikt nie obejrzy się, a ~~potem~~ kiedy
obejrzy się, to nogą popchnie. Czasem i sam
~~odwodził temu potępionemu, błoto~~ (samy) i smród
obrzydnie... uciekać od niego zawsze... gdzie
tam! Nie pozwoli! Umu ha! ~~na niego~~! Jak
(chorby) ~~ptaki~~ liże gnój, aż dogoni się, (mięsa w smród rzeczy) i targają, myszy
~~[illegible] się, aż~~ (póki) ~~lisa~~ [illegible] ~~do~~ [illegible]
lizać nie zacznie! A co mu robić? Kiedy
wojna, to wojna! Kiedy przepadać, to już
wprzód dobrze najedzmy się i napijmy, a chcieć
i tak cudzy rozmarłać, to co? I tak zgubienie,
i tak zgubienie... Niechże przyjemniej wrogi
~~mnie~~ popamiętają... a kto ~~mnie~~ wróg?
cały świat ~~mnie~~ wróg, kiedy nikt ratować
~~mnie~~ ani myśli, a każdy zgubić rada...

Znowu ku stołowi, ale już ze skrzyżowanemi ramionami ponad i [illegible] naprzód pochylony ~~Mi~~ Mikołaj w swem spojrzał. Stary, a [illegible] już [illegible] ~~postawi~~ ~~[illegible]~~ gdy z [illegible] swego potężnego ciała naprzód pochylił i z gościa swego ~~patrzał, patrzał~~ to z takiem natężeniem, tak przenikliwie patrzał, że aż [illegible] — trzymając fajkę w ręku [illegible] opadł. Teraz, oczy ich po raz pierwszy spotkały się w długiem spojrzeniu; plecy starego w tył się odgięły i o ścianę oparły; gość zaś gdzie gościa zwrócił się jak [illegible] stronę. Odwrócił się, znowu przed kominem stanął, ale postawa jego straciła coś z wyzwania, [illegible] pozwoliło mu przed nim, znacznie ~~[illegible]~~ ciszej [illegible] mówić znów zaczął.

— Czy to właśnie każdy od razu już do głębokiej jamy wlazł? Nie każdy. Może i ten Bóg nie od razu ludzi zabijał. [illegible], jakaż to jego historya? Gdzie on urodził się i w jakiem to miejscu matka jego na [illegible] swoich [illegible] i kołysała? Może on wtenczas jeszcze rozbójnikiem nie był, może on po jakiej drodze ~~[illegible]~~ schodził, ~~[illegible]~~ póki zaszedł aż tam, skąd już ani Bóg, ani djabeł ~~[illegible]~~ jego nie

wyciągnie. ~~Widziano tam, że co on w pierwszej biedy popadł, ale słyszę, słyszę~~ Widziano tam co on takiego zrobił, ~~po~~ [illegible] ludzką krew rozlał, ale, słyszę, jak rozlał, samego siebie oskarżył i z trzema [illegible], do _fabryki_ prowadzić ponoć. Czy dali? ~~nie dali spokojnie~~ (Nie dali.) pracować!.. Złapali i znów w [illegible] zegnali. Znów uciekł, ~~i, słyszę, znów do fabryki poszedł... Ot i wiemy właśnie, co~~ a uciekając, ~~może i drugi raz~~ jak jemu kto ~~[illegible]~~ drogę stanął, (może) i drugi raz, (cóż ja wiem?) ~~[illegible]~~ ludzką rozlał... Ale potem, słyszę, w _fabryce_ dwa lata (znów) spokojnie przesiedział.. Bardzo już może oskarżył i siebie samego, i tej kary co jego czeka... ~~kto tam~~ (Albo to) kto dowiedział ~~[illegible]~~ ~~może~~, co on tam sobie myślał i zamierzał? (Czort chyba) ~~[illegible]~~ nie do niego do- (wiadował się) ~~[illegible] tylko gniew jego [illegible]... [illegible] co im jego jak [illegible] kartyż~~

Dotąd, wierzyłem w milczenie, zamilczałem i trochę zdziwiony, (słuchali) mowy jego zuchwałej i [illegible] wprzód, a teraz, coraz więcej ~~[illegible]~~ za[illegible] i prawie [illegible] [illegible].
Ale Aleksy, dłużej już milczeć nie mógł.
— Ej, oj! panie! zawołał, cóżeś wy już nadto bronicie rozbójników!
— ~~Nadto już litowania dla takiej kartyż~~

\+ Gość ~~za~~ wyprostował się znowu i ~~...~~ same
~~Oj, oj!~~ — Oj, oj! młodemu odpowiedział wesoło
spojrzał.
— Oj, oj! z szyderstwem ~~wyrazem tego~~ w głosie
i poważnie głową odpowiedział; w sieni
kędyś stary i kontent, że mu dobrze!
A nad takim, z którego i słowa naraz
rzekł, ~~żeby on nie wiedział jaki był,~~ żadnego
już zlitowania mieć nie trzeba?
— Nie trzeba! krótko wyrzekł Mikuła.
Gość znowu je w stronę jego spojrzał i +
cofnął stąd, jak w sieni wszystko. Potem
parę wielkich kroków naprzód i u rogu
drugiego stołu, tuż przy starym, na stołku
~~usiadł.~~ Stary Mikuła zajęty od twarzy
~~odwrócił~~, odjął, zmarszczył brwi, zamyślił i
~~z zniecierpliwieniem widocznym twarde,~~ twardo,
krótko, ~~prawie~~ tego wymówił.
— Nie trzeba.
Można by myśleć, że dwa te wyrazy gościowi
w twarz rzucił i że on ~~od nich~~ mocno
ich poczuł, tak szybko całem ciałem zwró-
cił się ku staremu i ~~naprzód~~ z ciemnym drugim ~~tak przez~~
~~drugim~~ na dwie ~~fr~~ ~~fałdy~~ pierwsi zmarszczonym ~~....... się~~ (wierzchich
kroków ~~naprzód~~ ~~......~~! tuż przy nim usiadł.

W tej chwili, drzwi izby skrzypnęły znowu, kilku osób przez nie weszło i przy kominie wszyscy się zatrzymali. Ale przybyszów, zdawało się, wcale tego nie spostrzegał. Siedział przy stole, tuż przy gospodarzu usiadł, szczęśliwy, ale kośćmi chudych do pośladek sterczącymi z pod swojemi plecami ku izbie się zwrócił i łokciem szeroko na stole oparty, twarz swą ku twarzy starego pochylił. Blisko nich nikogo nie było: Kobieta z dzieckiem, która obudziła się i zapłakało, pod przeciwległą ścianą usiadła, Alebny (jej kobieciny kominiarz) kędzierza, ze śmiechem u jednego końca długiego stołu, mrucząc coś około rzeźba brony robił. Tylko stara Marcinka, w której bezzębnych ustach, niepostrzeżenie dla wszystkich jedyny czarki wódki wszedł tłusty, pośpiesznym ruchem wsunęła się tuż prawie pod ramię przybysza i z chciwą ciekawością cicho ku niemu pochyliła. Wreszcie też usłyszała, półgłosem wymówione słowa.

— Panie gospodarzu, a co z Wawrzyńcem Józkiem

odezwać?

— Z jakim Jaśkiem? szorstko odezwał się stary

— A z twoim ~~tym~~ własnym synem... Dwóch ich jest, a twojego niema... czy wy już o nim ze wszystkiem zapomnieli, panie gospodarzu?

Za plecami pytającego odezwie jakieś głos westchnęły i babcia ~~przesłabym~~ pieśliwym głosem zagadała.

— ~~Kab~~ Kab ja widziała swego nie dożyła! kab mnie język w kół się obrócił! kab mnie oczy, jak te gadzie wierzby powysychały, kiedy ja o nim zapomniała, o Jaśku moim najmilejszym, o sokoliku moim biedniuteńkim... Jam ja ~~matka~~ jego, kiedy on na świat rodził się ~~przyszedł~~ mówcie, że go na ręku swoich nie raz i nie dziesięć razy nosiła... swoich dzieci nie miała, ale jego miała i lubiła i kochała, jak rodzonego synka...

Wspomnienie o ulubieńcu wyzwoliło, otwór ich własnemu dzieciątku, i ~~...~~ z oczu jej wypłynęła wódka, łzami ~~...~~ się zlewa

Gdowa baba, z czerwonym czepcem obłepiona, ~~...~~ z ~~...~~ kosmykami białych włosów, na pomarszczonem czole, z policzkami od wódki rozmamłanemi, trzęsła się i w obie strony kołysała tuż nad kamieniem ~~...~~ przybytego w sienie prawie cicho szepcąc im ~~pieśliwie~~

60 ogórze i wódki, urodzaje łodygi.
~~zawodzenia i gorzej dziadek~~. On, z ~~[illegible]~~ głową
kiedy w tył ~~[illegible]~~ dźwiga, się sam opierał, z przymrużonymi
oczami, ~~gad~~ ~~[illegible]~~ zawodzenia jej słuchając.
Ale ~~ten~~ ~~[illegible]~~ wreszcie przerwałem pytaniem.
— To wy, panie gospodarzu, że wszystkiemu już
Jaśka nie pamiętacie? Toż to wasz pierwszy
był... najstarszy...
Jakby przemóc z milczenia wyrywany,
stary chmurnie odrzekł.
— Czemu nie pamiętam? pamiętam... a wy
jego dobrze znali?
— Oj, i jak dobrze! ~~Toż i kiedy ja przybudowanie~~
~~nowego dworu prowadził, jemu już ze szesnaście~~
~~lat było...~~ Tęgi chłopiec był z niego, ~~śmiały~~
roztropny, śmiały...
— Zadto już śmiały, mruknął stary, popiół
z fajki wytrząsając. ~~I na gości nie patrzył.~~
~~Gdy~~ wy słyszeli co jemu ~~wydarzyło potem~~ wyda-
rzyło się?
Widocznie, pomimo zachmurzenia i przemilcze-
wszych, badawczych spojrzeń, które czasem na
gościa rzucał, ~~stary potrzebę~~ ochotę do mówienia
o najstarszym synu mówić zaczynał. Ale
~~stara głowa baby, z [illegible] głowa starej baby tam~~
~~tam~~ stara Marcinka zawiodła znowu.
— Oj, wydarzyła się jemu bieda, biedulaśka!

oj, kab im Pan Bóg grzechów ich nie darował,
jak oni jemu, [illegible] i [illegible]
wtenczas nie darowali! Zgubili oni jego,
~~i zmarnowali, do grzechu doprowadzili,~~
jak [tego] psa zmarnowali... A nieboszczyka
[matuszka jego] ~~jego matka~~ mnie bratanicą przychodziła...
a on mnie babulką nazywał... ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ [Gdzie] ~~dopytywał~~ starego Michała
dopytywał.

— A cóż to jemu ~~tak~~ wydarzyło się takiego?
stary, przez pół minuty [illegible] pomrugał,
jakby twardego coś przeżuwał. [illegible]
mu się z tym nieznajomym mówić i do
mówienia ochota go brała.

— Ot, — rzekł, — z głupstwa poszło i taki,
może on pierwszy raz i to sprawiedliwość
pokutował... ~~Ta~~ Proces nam Dubrowlany
zgniewali... kab im dobra nie było, wytoczyli...
~~Ta~~ my, mnie [gromada] ~~ta~~ plenipotenta wybrała, i
ja do miasta [jeździł] ~~pojechał~~ i z adwokatem
[gadał] ~~chodził~~, [tym] ~~taki~~, swarzy, [coś przed sądem] bronił. A do miasta
Jaśka z sobą brał, i do adwokata brał, tak
sobie, bez przyczyny... bardzo już jego lubiłem
i kochałem, a kiedy czego napsocił, to i mnie
wszystko podobało się... kab mnie Pan Bóg
najgorszym za te pobłażanie jemu nie karał:

Baba w mowie tem upadła.
– Oj lubili jego i kochali wszyscy dobry
bodzie i nie wszystko jemu pozwalali, bo
nadto milenki był i harlandy... szczerki; bywało,
na szyję szczepi i tuli się do człowieka jak
ten baranek, a oczki świecą jak te wasilki tu
życie...
Stary na zawołanie cały nie zważając
coraz już chętniej dawne dzieje wywodził
z pamięci.
– ~~Milenki on był,~~ Nie żart jaki (odmienny,) on był
ale nadto już ~~hardy,~~ srodzwardy i ~~taki~~ ze
wszystkiemi nie taki jak inne chłopcy... Ani u
niego robota, ani zabawa nie była taka
jak u wszystkich... kiedy ~~robi~~ pracuje, to
twie, jak ten koń ognisty, a kiedy bula, że
to tak, że i rady nie dasz... Bywało, na szyję
obejmuje i całuje, ~~to~~ nieraz nie uchroni, a innym
razem hardo postawi się i ~~[illegible]~~, żeby tym
niewiem komu, ~~[illegible]~~ jak oto [illegible]
do oczy... ~~I do wódki taki ochoty okazywał.~~
~~+ Niewarto, (tatko), robi się po wódce... [illegible] bez~~
~~wódki mądro." Czasem Bywało,~~ wyjeżdżał ja bez
dobre ~~czasem i wybił~~, ale najwięcej pobodział...
~~a taki nie stego on wtenczas i nie robił...~~
nadto sam tańcował i matka tańcowała [illegible]
– Oj, tańcowała ona jego, tańcowała! oczki ~~swoje~~
po nim wypłakała! zawołała znowu Nastka.

kiedy tylko zbiorą się razem, starzy i pytają:
czy powróci, ciotko, pan Jasiek, czy powróci do nas
on kiedy do mnie sieroty? Dwóch synów miał
i dwie córki miała, ale za jednym pierwszym
za drugim Jasiem, najmilszym, córki wy-
padały...

Ale ~~kiedy już nie za dobre brał tego z sobą~~ ogromnie ja jego brał
~~Trzeba już godziwie mówić stary starzy~~
do miasta i do adwokata. Wtedy (co my
z sobą gadali, słuchał i wreszcie, bywało,
mówi: tatku, ja tego uczył, kto nam niespra-
wiedliwie ziemię zabierać ~~be~~ przyjdzie! Ja
tylko umrę ~~się~~ się młody, taki dużo, myśli.
~~Ale tak~~ ziemia sprawiedliwie do nas
należała, ale przedawnienie zrobili. A każdy
kat dobrze wiedział, i sąd wiedział, że to nasza
~~ale~~ święta własność, ale przedawnienie zrobili
i proces my przegrali. Kiedy my proces
przegrali, Dubrowlańscy po ziemię odbierać
przyszli, a my zawzięli się nie oddawać.
Nie oddamy i nie oddamy! krzyczy gromada,
bywało, wyjdziemy i naparstników tych, — kiedy
im Pan Bóg grzechów ich nie darował,
przeszkadzamy. Dokazywali wszyscy, dokazy-
wał i Jasiek. No, myślę, dobrze. Kiedy
wszyscy, to niechaj i on. Ale on na wiosnę
mówi: wyjdzie, przyjedzie i Dubrowlańscy
ziemię oddawać będzie. Bieda! Z wyjściem

Nie to co z chłopami. My z głowami Marcinki. Niechaj będzie i tak! niechaj będzie i nasza krzywda! Pan Jezus więcej cierpiał! Ale ~~to~~ nie wszystko my, jak potrzeba było, przebierali. Nie przebierali my tych młodzików, a nadto ~~bardzych~~ zuchwałych, co na swój rozum brali, zmowę robili ~~tak, że my i sami widzieli, i słyszeli, kiedy oni ta przeciwko przyjechał~~ urzędnik, jakieś urzędniki i dwóch żołnierzy z sobą przywiózł, ~~a nasze ch~~ i dawaj po polu chodzić, temu to, ~~przez~~ a temu to przeznaczać i darowywać... Ale nasze chłopy jak wypadną, z kosami, taj z grabiami, taj z kijami... ~~urzędników przepędzili~~... Może dwudziestu ich było, a mój Janek przed wszystkimi, jak jaki jenerał, ~~leciał, i najwięcej krzyczał i jednego urzędnika,~~ ~~takiego po plecach, aż po ziemi drapnął~~... Urzędników przepędzili, ~~a teraz ich wszystkich~~ i samych do ~~starosty poszli. Ot.~~ Czego starzy nie zrobili, bo rozum mieli, to młodzi zrobili, bo i nadto ze wszystkich ~~zuchwale~~ zuchwali byli... a Janek ~~(na)~~ zuchwały...

Baba nagle w okrutny gniew wpadła. Pięścią jednej ręki o dłoń drugiej uderzała, krzycząc:

— Niech jemu Pan Bóg nie darowuje, że on taki ~~durny~~ i zuchwały był... ~~tego~~ Kop on

taki smokwadź nie był, żeby matule przez niego
oczów nie wypłakała.. Żebym ja, biedna sierota,
na starość pociechę miała.. Zgubił on siebie
i nas wszystkich swoją... szelmy duszy... ~~[illegible]~~
psia jego krew... pfuj!
Plunęła, w palce utarła i znowu
oczy ~~[illegible]~~ zadzierała, wzdychając.

Wśród siermi przepadł, jak on ~~[illegible]~~ siebie samego
~~za~~ marnie zgubił...

— On już przepadł! nie przeklinajcie babulko
~~nagle~~ ~~[illegible]~~ ku wpół pijanej babie zwracając
się zadrżał przybysz i znowu pilnie starego
~~[illegible]~~ słuchać zaczął. A stary ~~[illegible]~~ już ~~nie~~
rozgadał się ~~już~~ na dobre ~~dobrze rozgadał się wspomnieniami o zagi-
nionym, straconym synie~~. Może i nie ~~zwa-
żał na to do tego~~ przyłożył o tem do tego
mówi; mówił, bo go ~~[illegible]~~ ból stary, ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ prawie zapomniany, znowu za serce
ugryzł, a wspomnienia o najstarszym,
straconym synie przez ubiegłych lat
rozgrzały.

— Starzy — mówił, — bunt. Starzy, opowi-
dzenie się wódki. No, do karczmy ich wzięli
i tam nad nimi radzili. Innych wypuścili;

 albo trochę tylko ukarali,
a jego na trzy lata turmy osądzili.. Zaczynasz
Mówię. Ale, dobre. Trzy lata nie wiek. ~~Nie będzie~~
~~tęskno i umartwić~~ A jemu tylko osiemnasty
~~rok~~ wtedy szedł.. Nie bardzo ja i smucił się,
że on tam trzy lata posiedzi. Rozumny,
myślę, nauczy się, zagodzi się i nawróci się...
— ~~Na~~ Nawrócił się..? ~~gdzie~~ z gdzieżnym [illegible]
wszystkimi przybyszy; och, oha, oha! ~~Aj~~ (Nawrócił
się? ~~a~~ a?
— ~~Ale~~ a stary, w ziemię patrzy, wielki ~~[illegible]~~
gdzieś trzyma.
— A-a! Nawrócił się! Tak kotek, co w ziemi siedzi
dusze nosił! Jak powrócił do domu, to i
dnia spokojnego w chacie mu nie było. Ciągle
bywało i opowiadał, jak złodzieje po nocy strażnik chodzą ~~zamki~~
~~i wszystkie zamki od po których odbiją~~ otwierają. „ ~~Wszystkie sposoby~~
~~mówi~~, wiem, ~~mówi~~ te sposoby, mówi,
a ja wszystkie sposoby wiem" Albo, mówi:
„ochota to ludziom potajemnych chodzić ze-
dzieci: ~~[illegible]~~ biedować i harować, kiedy na
świecie tyle bogactwa jest i do niego łatwym
sposobem dojść można." Ja jego łzadziemy
w płacz: „Ot tobie, mówię, łatwy sposób
o złodziejstwie i pozbawienie mojatem nie
myśla!" A on do mnie: „Nie kiej, tatku, bo

naiłbyś i tyle panie zobaczysie!" Do czasu [illegible]
do katorgi! ~~[illegible]~~ (interlinear: [illegible])
~~[illegible]~~ i po całej wiosce komendant
dokazuje: ~~dziewczęta depcze~~ z parobkami
bije ~~łeb~~.. dziewczęta depcze... Ja (do niego) ~~[illegible]~~ dobrym
sposobem: ~~[illegible]~~ czy ~~ty [illegible]~~ tobie wstyd
nie ma, Jaśku? czy ty Pana Boga nie boisz
się?" A on w śmiech: „oj, tatku, mówi, ~~czy~~
albo ja takie oczy widział? albo ja o
takich [illegible]... tam będzie? Wy głupi,
w swojej wiosce siedzicie i nic nie znacie,
a ja teraz uczony!" Oj, uczony on zrobił
się, jak trzy lata w twierdzy pobył, uczony!
~~[illegible]~~ tych gubernatorów, co jego tam uczyli...

Przybył śmiał się, cichym, drugim, pier-
siowym śmiechem. ~~Nagle~~ Potem, gdzież trzy zaczął.
— Oj panie gospodarzu, w wiosce swojej
siedzicie, siermięgi [illegible] drapieżne
i nic nie znacie! ~~Żebyście ty~~ & Żebyście
tych gubernatorów zobaczyli i żebyście po-
słyszeli, jak oni [illegible] ~~[illegible]~~
[illegible] (mówili), żebyście (wy), panie gospodarzu,
[illegible]
~~Oj, żebyście nie mówili, że trzeba [illegible]~~
~~[illegible]~~ [illegible]...
Stary, [illegible] gdzieś podniósł

i znowu z tej uwagi jak kilka razy przedtem
na przybyłego popatrzał. W gdzie, jakimś
wymawiał on ostatnie słowa, bo gdy jakieś
~~dźwięki~~ [illegible], te które o coś go
ze szczególniejszą mocą uderzały.

— Sztuka kato? wyrzekł powoli, albo ja wcale
kiedyś nie znał, albo ja wcale nie znał...
czysta ułuda! kto wy taki?

~~Ale w tej chwili, przybyła samojedna się
i twarz jednością ku komisarzowi przy
którym cerat wisiał wszystkich uwagę swoją
i gwar.~~ Ale w tej chwili, przybyła samojedna się
i twarz zwróciła ku komisarzowi, około którego
coraz większy wzmagał się ruch i gwar. ~~Po
obu stronach~~ ognia. ~~Ci ludzie podniesieni około~~
~~ścigłe potem zawsze pochylone i potem zawracał,~~
zamiast dwóch kołowrotków stawiali i czyści,
które ~~znajdowały~~ stały się tam ~~wszędzie~~ przedtem, zwalniały się
~~który~~ byli. Dwie dziewczyny weszły już przez próg
i z kołowrotkami swemi, po obu stronach
komina siadły, a teraz, tylko co, przybyła
jeszcze jedna, ~~wielka, bardzo z brody osowiała~~
~~ale wesoła, kilka dziewczyna,~~ które ~~[illegible]~~ z tarłami wiele
~~gdzie wesoły [illegible] które~~ Krystyna wpierw jeszcze
zaprasza, aby siadła przy niej. W chacie [illegible]

rozpoczynała się ~~długa~~, drzemka, ~~wreszcie~~ gadanina, długa wieczornica.

Przybysz, wyszedłszy na stopień z ognia grupy ludzi popatrzał i znowu zwrócił się ku starym. Ale Mikunda, ~~na niego~~ ze wzrokiem w ziemię utkwionym, z cybuszkiem w ustach, pogrążył się już we wszystkiem sobie milczeniu. Z za dymu, ulatującego mu z ust i fajki twarzy jego prawie widzieć nie było; czasem tylko, gdy z kiedyś, jakby myśl nad czemś wytężał, jakby we wnętrzu swem dziwił się ~~niedolem~~ ~~czemu~~ czemuś, ~~lub~~ albo z czemś walczył. Martuka zato, coraz większą ochotę do ~~mówienia~~ rozmawiania z nieznajomym okazywała. ~~tajemniczym jaki~~ W sposób tajemniczy i przez nikogo nie spostrzeżony bystro z ~~serca~~ towarzyszenie wodziła na- dnie, znalazła się tuż przy jej łokciu. Każda- dniowym jej oczom przybyło blasku, wszystkim ruchom żwawych i sprężystych gestów. Jak ~~cały~~ wszystkie ~~cały garnież zstawiała przy~~ schodziła w garści i szkło stawiała przybyłego.

— To my naszego Jaśka znali, — nie zaraz dojrzy trzepał już jak wprzódy, ale prędko i z zapałem trzepał, jak ~~tamci~~ stary, — pewno i ~~ten~~ wtedy jego znali, jak przy budowaniu nowego dworu byli… Biedny, oni, biedny! Nacierpiał się on, nacierpiał od rodzonego

bicia, kiedy za wiosenne czasy w świat sobie poszedł...

Oczami ku staremu Mikule szukała i gdy dusiła się, tajemniczo ciągnęła dalej:

— Bił! jak tego psa bił własnemi rękami, kijem, czem popadło... Żeby ja z tego miejsca nie wstała, kiedy łżę... Tak jak pierwej pobierał i rozbił, tak później, kiedy on biedował, z tamtej strony powrócił, bił... Za rozpowiadanie o [illegible], i za pijaństwo, i za hultajstwo, za wszystko, bywało, bije, tak bije... „Ja jemu, mówi, te parobkostwa, które on stamtąd poprzynosił, z ciała i z duszy wybiję!" Bywało, Mathe do jednej ręki jemu przyczepi, a ja do drugiej i krzyczymy: „oj, nie męcz ty, Szymonie, rodzonego dziecka, grzechu na duszę nie bierz, bo jak zdechnie do szczętu w złości upadnie, z chaty pójdzie i duszę swoją zgubi!" A on nas, jak te źdźbły z ręki strząsał i jak żelazo tylko sapie, tej [illegible]: „Będzie jemu bieda, oj będzie bieda, bieda, jeśli nie poprawi się! Wolę ja trupa na cmentarz [illegible] nie pozwolę!" Z drugimi synami już inaczej szło... drugich już nie było... [illegible] ja stawam, mówi,

i ot, że takiego on wykierował się... Od którego
już pobudzania żadnego odemnie nie będzie...
Oj piekło, piekło, zwaliło się [illegible] w chacie...
Matka, bywało, płacze, płacze, aż ~~ze zgryzoty~~
w niemocy legnie, bardzo jak ~~[illegible]~~ z [illegible]
rozjuszony tylko za Jasiem oczami wodzi,
~~jak nieprzyjaciel jego pilnuje, a on biedactwo~~,
żeby go [illegible] oczami [illegible] i [illegible], którędy
chodzący, jak ta [illegible], ze [illegible] [illegible]
chodzi, a Jasiek + [illegible] cierpiał ** cierpiał,
jak ta twarda [illegible], jak ta [illegible] ~~po~~
[illegible] się i już, zdaje się, trochę spokojniejszy
i upamiętanie przychodzić na niego zaczęło...
Spokorniał się przed ojcem, spokorniał się przed
rodzonymi, odzywać zaczął... aż tu, raptem, wziął
tej nocy... Nie wytrzymał tutaj i uciekł! Może
on w chacie ojcowskiej, co nad jego młodziejszym ~~[illegible]~~ [illegible]
nie miał [illegible] uciekł... Może on od [illegible], ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ znaczny ' od tego, żeby go [illegible] nie
wziął uciekł... Może jego ktoś tam z nim
on w [illegible] [illegible] się namówił... Wziął
tej nocy... i ~~tylko już~~ oczy nasze już jego, mileńkiego,
~~[illegible]~~, nigdy nie widziały, i uszy nasze jego
głosiku, srebrzystego, nigdy nie usłyszały... Matka

72 (Marysia, starsza, tej Hamleta, pewna że we śnie tak był)
po nim płakała, i ~~Mary~~ siostra płakała, i
schły się po ścianach tej chaty, chatynki jego
rodzonej ~~[illegible]~~ której po nim ciężko… tylko bardzo
nigdy o nim ~~nie wspominała~~ ani gadała, nigdy nie słuchała
się, tylko swego rodzonego, najstarszego nigdy
nie pożałowała… taki on już srogi!

Trudno byłoby powiedzieć naprawdę, czy
przybyły słuchał, czy nie słuchał, ~~gadaniny~~
~~[illegible]~~ tajemniczej ~~[illegible]~~
niespokojnej, ~~i [illegible]~~ to śpiewnie samo-
[illegible] ~~[illegible]~~ gadaniny ~~[illegible]~~ pijanej baby.
Łokciem o stół wsparty, na drugiej kości ręki
głowę oparł i ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ powieki przymknął. Możnaby myśleć że
~~[illegible], albo~~ zadrzemał i że przykre mary
śnią się ~~[illegible]~~ po (jego) uśpionym mózgu, bo ~~[illegible]~~
~~ale nabrzmiały [illegible]~~ a wargi (jego) drżały mu
tak, że rudawe wąsy, ostrzyżone sterczały
pośród twarzy. Wtem, niespodzianie ~~[illegible]~~ ramię
ku butelce wyciągnął i obliżywszy ją do ostatniej
reszty [illegible] w niej trunku ~~[illegible]~~
przez otwarte okno [illegible] wypił. Ze stukiem
+ butelkę na stole stawiając, głośno wymówił:
— Nie pożałowała… taki! ani razu nie pożałowała!

~~Uś~~Uśmiechnęła się i dwiema ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ na babkę popatrzyła.

— Oj, ty głupia babulo! jeżeli ani razu nie żałowała, to czemu najstarszego wnuka Jaśkiem nazwała? a? Mnie kiedy najstarszy wnuk na świat przyszedł, on o najstarszym synu swoim wspominał, a?

— Ale! splunąwszy odstępnie wykrzyknęła baba ~~[illegible]~~ ~~dalibóg~~ wspominał! także wspominał! Tak jak wieku swego nie dożyję, jeżeli wtedy nie wspominał! „Krystyna! mówi, nieboszczka Krystyna, niechaj temu najstarszemu synowi ~~ja~~ mówi, Jasiek na imię będzie!" Dalibóg, że tak powiedział! ja sama słyszała...

~~z dziwnym śmiechem i~~

~~Kiedy przybyły~~ ~~podniesionym głosem i~~

~~Mówiąc szczery~~ Michałek ocknął się z zamyślenia i pełny niemo od niej ~~od~~ oddalił ~~się tej samej~~, chwili, kucharz, roboty swej i narzędzia ~~kraje~~ rogu ławy umieściwszy, gruby papierowy na kominkiem lampki zapalił, wstał i [illegible] ~~[illegible]~~ ognisko sadzi, lampki na środek stoły ~~[illegible]~~ wzruszył. Światło jej, nie mglisto i chwiejnie jak przedtem, ale równo, obficie ~~padało na~~ [illegible] ~~Michałka~~ i całem swem wdzięczniej ~~[illegible]~~

ciałem pochylił się ku gościowi, ~~podniósł się z miejsca~~, A prawdę rzekłszy do oczu [illegible].

— W imię Ojca... i Syna... ~~szczerze~~ Wyszeptał. Ale gdy ~~szybko przez~~ powstał, stołek na którym siedział ze stukiem odemknął i szerokiemi kołkami, ku przeciwległej ścianie ~~izby~~ odsunął, w cieniu, ~~stała kołowrotki~~ pary [illegible] dziecko [illegible] W tej samej chwili, drzwi ~~izby~~ otworzyły się i stanęły z trzaskiem, do izby wpadła dziewczyna bosa, wysoka, zdyszana ~~[illegible]~~ z rozwianemi, strwożonej od [illegible] twarzy i [illegible] w progu postawiwszy, krzyknęła.

— Ratujcie! Dziewczyna uczata, kiedy Boga kochacie, ratujcie! chłopcy idą!

Za oknem dały się słyszeć głośny tupot, śmiechy, krzykania. Ktoś po szybie zastukał, i w ścianę kijem uderzył. Dziewczyna z ~~wiszącym, z krzykiem, ze śmiechem~~ porywała się z siedzeń i ku drzwiom się rzuciła.

— O Jezu! zamykajcie! drzwi zamykajcie! ~~drzwi~~ nie puszczajcie! ~~ludzie! ratujcie! rozbój~~ teraz ten ~~ludz~~ palić i grabić wszystko wygadzać będą! ludzie! ratujcie! [illegible] tych ~~rozbójników~~ nie ~~puszczajcie~~

Mrem przed drzwiami stanęła, zamyślającej stołek z całych sił przytrzymując. Jedno zapalone polano z komina uchwyciła i z niem, jak z gorejącą chorągwią, ~~stanęła, drugą~~ w obronnej postawie stanęła, drugą, ~~prze-chyląc ku ziemi beczkę~~ wiadro pełne z wodą ku progowi ~~przechylać~~ ziemi chyliła ~~[illegible]~~, którą sądził przy-sięgnąć i ~~przed~~ drzwiami ~~[illegible]~~ przysiadła.
~~Zarzucił się tak silnie~~ Potrzeba odparcia napastników przejęła się tak silnie, że na-prawdę ~~widać~~ lęku ~~bojaźni~~ strach ich ~~przemógł~~ ogarnął ~~zdało~~. Gdy ich stawały się coraz piękniejsze, ~~i donośniejsze~~, ~~bojaźliwe~~ ~~blisko~~ Kamilla, czerwona od natężenia z jakiemś stołek przyciskała, ~~dotąd~~ drżąc ~~za ogniem~~.
Dwie dziewczynki, z których starsza zaledwie dzie-sięcioletnią, były ~~z pierw~~ ~~za~~ olśnione krzykiem, jak kotki wszelkiego trzymały się z pierw i starym ~~dopomagając~~ ~~Najwięcej sprawiał hałasu~~ Najwięcej sprawiał hałasu.
Bose ich stopy jak motyle migotały ~~jak motyle~~ pomiędzy krótkiemi spódnicami dziewcząt, pośrodku podartych ozdo-bów ~~rozwiewały się, tu i tam~~ podnosiły się to opadały na ~~[illegible]~~ i biało koronkami i ~~od~~ aru zaróżowione twarze. Ale najgłośniej ze wszystkich krzyczała i najwięcej ~~machał~~ rękami ku spryskanemi zamiany

rozmachiwała stara Martula. Przemoż wlókł się w ~~kupkę~~ gromadę dziewcząt ~~i robotnic~~ i ku drzwiom się parł.

— Puszczajcie! krzyczała, a hetoż jako mądzi, żeby chłopców na wieczornicę nie puszczać? A jakaż to wieczornica, ~~bo~~ kiedy na niej chłopców niema? A za co wy ich karzecie? a za co wy ich, nieboraków, na mrozie trzymacie?

Hannułka odepchnęła drzwi na ościeź ~~o~~ otworzyła i w boki się wsparłszy, ku ciemnej sieni ~~[illegible]~~ zawołała.

— Chodźcie, chłopcy! ~~a~~ tu chutko chodźcie!

~~Ku~~ Sienie napełniły się ciężkim tupotem; ~~jedna z dziewcząt to prze~~ w drzwi wtłoczyło się czterech młodych parobczaków, ~~jednemu~~ dziewczyny pełno ~~gor~~ zapalone w ręku trzymając, na ~~[illegible]~~ inny zawołał.

— Mama, lej wodę! kiedy Bóg rozkazał, lej!

Ogromna, rozpostarta Mama ~~którą do połowy tylko napełnioną~~ wiadro ku sieni przechyliła; ~~strumienie szeroką strugą wody [illegible]~~ woda szeroką strugą rozlała się po podłodze z gliny ubitej. Ale dla uczestników, nie będzie to żadną przeszkodą.

że Antkowy synek przewodzili, i jeden z nich,
z nich najstarszej ~~pod przed nimi~~ dziewczyny
~~Płacze się potamo. po wydzierał przeciągle~~ i
potamo.
— ~~Ludzie~~ Oj! [ludzie!] krzyczeli, ratujcie, ludzie!
— A Chodziec mówi: Oj! a Chodziec do siebie
zamawiał!
W Wygnaniu ode, do pierwszej z brzegu ~~[illegible]~~
~~z pierwszego z brzegu [illegible]~~ [kędziejej] płomień
przyskoczył. A ~~[illegible]~~ [ten] przyszedł ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ ichtam, i przyszła ~~zajaśniała~~
jak zapalona, i [zajaśniała] dzieci ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ Mama wybiegła gdzieś przodem,
stojący ten ~~by [illegible]~~ do niej skoczył.
— Oj, żeby wasz Pan Bóg za wszystko
pokarał! żeby wy...
— A Chodziec ~~[illegible]~~ tam wody? [a Chodziec z Krajem] wody po nogi tam ludziom? ściągnął się
chłopcy.
Bednar i Aleksy w pas zebrali, ~~[illegible]~~
ogień w przyjaciół z chłopami szarpali; krzyczał
pociemniał [i] krzyczał, po środ ~~[illegible]~~ [kędzieś]
do niej do kolonii idzie. Pociemnieli też
natychmiast i ~~[illegible]~~ [tak jak] inne ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ za kolorowymi wnętrzami.

A Marcinek drzwi zamknął, bo zimno [illegible] do izby. Chłopcy, z których jedni byli w kożuszkach, inni w [illegible], a wszyscy w [illegible] [illegible] dopiero [illegible] domu się schronili.

— Dobry wieczór! — chórem krzyknęli.

Nie odpowiedział. Czy [illegible] [illegible]? Wszyscy jednak widzieli, że stary Milczek [illegible] nie był, że [illegible] drugie, gwałtne wzruszenie [illegible] na pozdrowienie gości odpowiadał, a [illegible] nawet, choć rzadko, grubym [illegible] śmiechem wtórował swawolom [illegible]. Dziś, milczał. Ręka z fajką [illegible] mu zawisła — [illegible] i wszystkie [illegible] wielkiego ciała w dół się osunęły, i ciężkie chmury zwisające nad brwiami [illegible].

Chłopcy do komina odwróciwszy się [illegible] papierosy zapalali.

Marcinek siedział na [illegible] [illegible] i gadał, gadał, [illegible] ramionami [illegible] machając, i [illegible] [illegible] chórem, [illegible], nad ich [illegible]

W izbie, szumne, (wesołe) dźwięczą się rozmowy. ~~splecione z [illegible] głosów [illegible] i [illegible]~~ trzeba o [illegible] bardzo gorąco i duszno. ~~przed ogniem rozpo-ściera się [illegible] [illegible]~~

~~Przy przeciwległej~~ U ściany przeciwległej tej, pod którą siedział stary Mikuła, ~~na [illegible]~~ w cieniu, na sydle u którego końca, pełny samych już prawie dziurach, stała kobieta, wdowej kapoty ~~z siebie~~ wydającą, toczy się rozmowa, tłumokiem rodzonych i gwarem wesołych głosów gwarzona. ~~Jolenka, [illegible] swawoli w swawolach i żartach~~ Przyglądał się, siedział tam obok, ~~tej wyrozumiałej i śmiesz~~ Jolenki, która, żadnego udziału w nieprzyjemnych jeszcze swawolach i żartach nie biorąc, kiwnęła, a potem, na ręku położyła swe ~~[illegible]~~ pomieszczone dziecko.

— Wesołe u was wieczornice... rzekł.

— Ale... wesołe, odpowiedziała.

— Dawno wyszłaś za Albrego?

— A już na ~~przyszły [illegible] Antoni~~ przyszłego Piotra cztery lata będzie.

— A wiele teraz ~~lat~~ masz lat?

Uśmiechnęła się i wstydliwie głowę pochyliła. ~~i [illegible] od~~ — Czy ja wiem? Mnie na Jonego

dwadzieścia złotych...
— ~~[illegible]~~ Phi! gwizdnął gość, ~~[illegible]~~ to stara z ~~dzie~~ cielęcia kobiecinka. No, a dobre ~~to~~ ci to żyje?
— Czemu nie dobre? I bardzo dobre, daj Boże tak, tak do wieku było..
— Ale mąż dobry, a? nie bije?
Zaczerwieniła się.
— Jemu tego nie było! ~~te~~ i nieco gniewnie krzyknęła.
— A lubi?
Teraz zachichotała cicho i ~~[illegible]~~ zamiast odpowiedzi, niemowlę głośno w usta pocałowała.
— Chleb w chacie zawsze jest? zapytał Jemu.
— Chwała Bogu, jest. Jemu tego nie było, żeby chleba zabrakło. Czego nie ma, a chleb zawsze jest..
— Bednarz pewno dużo zarabia?
— A zarabia. I mój zarabia, i bratko zarabia.. jak przy gospodarstwie roboty nie ma, z Jaśkiem ryby w rzece łapie i w miasteczku sprzedają. Wprzódy sam jeden na ryby chodził, a teraz, że dwa już roki, jak z Jaśkiem chodzi...
— Z Jaśkiem chodzi, powtórzył gość, i w ziemię patrzeć zaczął i umilkł.

W kominie, z trzaskiem kołowrotków i gwarem głosów mieszały się ~~[illegible]~~ chrzęsty ~~[illegible]~~ rozłupywanych orzechów i prażonych ziarn słonecznikowych. Chłopcy, z tej kurni wyjmowali ~~czarne~~ orzechy x ~~czarne~~ gniłki i częstowali niemi dziewczęta; one długo się, przysuwane im pod same twarze garściami z przymileniem odpychały, ~~ale~~ a potem, pierwsze niby, przyjmowały, ~~po~~ jadły i odwzajemniały się ~~[illegible]~~ chłopcom, ~~[illegible]~~ orzechy i ziarna na nich rzucając. Ile razy rzucony orzech ugodził kogo w czoło lub policzek, albo garść ziarn rozsypała się po czyim baranim kożuchu, tyle razy z za kołowrotków wybuchały śmiechy. Jeden z parobków, za Hanułką wciąż stojący, ~~zagadki mówił~~ najmniejszy w gromadzie, próżno przyjmował, wciąż coś dziewczynie do ucha szepcząc. Wiktka x Hana, i między dziewczętami siedząca, ~~Hana~~ zawołała na niego, aby zagadkę jaką powiedział. Wiedzieli wszyscy, że nikt tyle ~~ile on~~ i tak pięknych zagadek nie zna, co [illegible] Damian, z głową ~~okrytą kudłatą i~~ ~~ogr- ogromną~~ ~~czupryną~~ ~~włosów~~ ~~włosów czarnych~~ ~~i tak prawie kędzierzawych~~, jak okrytą włosami

tak czarnemi i kędzierzawemi, że zlewały się one prawie w jedną całość z czarnym, baranim kołnierzem tego kożucha. W ~~przeciwnym~~ tej ciemnej głębi izby ~~tego~~ wnętrza, ~~do ...~~ czerniejących się tylko tłuste policzki i źrenice czarne, błyszczące oczy.

— Kiedy zagadli, to wszyscy będą zgadli; na natarczywe wezwanie dziewczę odpowiedziało, wyprostowawszy się na całą izbę dźwięcznym, ~~peł~~ więcej jeszcze policzki wydąwszy i z jedną ręką na biodrze opartą, zaczęła:

— Jedzie, jedzie,
Ni drogi, ni śledu,
Konia biczem pohaniaje,
Na śmierć pokładaje.

Umilkli i wszyscy milczeli. Parę kołowrotków umilkło. ~~Nikt~~

— No, szto heto? kpiącym tonem zapytał mądry Damian.

Nikt atoli zagadki znaleźć nie umiał. Dziewczęta, z zakłopotaniem ku sobie zerkając, chłopcy, lekceważąco niby i ~~niby~~ żadnej niby wagi do nierozwiązalnej im zagadki nie przywiązując, papierosy palili i końcami nóg przytupywali. Damian, dumny, wsparł się w boki. — A toć córko! odgadliwym

tonem wymówił.

— A prawda! chórem zawołało kilku głosów i wszyscy, ~~zadziwili się~~ zgadwszy zagadki powtarzając, zadziwili się.

— Aaaa! jedzie, jedzie, ni drutem, ni śladu... diabłem, na wodzie... konie biczem pokaniają. Znamy, widziem wóz... aaa! prawda! taki to cudne!

— Czemuż ty, Damjan, ~~mnie~~ pocichu nie powiedział, co to? ~~Będę potem powiedzieć~~ żeby powiedział — to jakby zgadł, półgłosem zagadkę Hanulki.

— Dobre, to ja jeszcze jedną powiem.

Znowu pokiwali wszyscy, chrząknął i zaczął.

— Jeden chlewiec,
Bieżeh owiec,
Odin baran bleje.

Skończywszy, nachylił się, niby to orzech z ziemi podniósł, a Hanulce w samo ucho szepnął.

— Zgadł!

— Zgadł! wśród powszechnego milczenia zawołała dziewczyna.

— Aaaa! zadziwili się znowu wszyscy i prawda! wiemy co! prawda! Ot rozumne! Taka młodziusieńka, a taka rozumna! Czy tylko tobie Damian nie powiedział?

pewno powiedział? Stary Damian, powiedział czy nie powiedział? prawdy stary!

Dziewczyna, jak piwonja czerwona, kryje się za ~~przyzbą~~ kądzielą, błagalnie ~~oczy~~ ku młodemu parobkowi oczy wznosi.

— Nie powiedział! (wykrzyknął Damian,) ~~Wszystkie~~! Nic nie powiedział, ~~odszedł do śmiechu i stanowczo~~, Oj jakby chciał, ~~mnie~~ nowych zapytań o siebie i (snać) ukochanej dziewczyny odpędzić, teraz dodał.

— Chcecie? to jeszcze jedną powiem.

~~Śmiech~~ Kilkunastu śmiech ~~odezwał~~ odezwał się [illegible] jego policzki, ~~ta~~ z czarnych oczu śmiech tryskał.

— Maleńkaja, czorniewkaja,
Wsim kołechy wrawenaje.

— Nu, szto kето? zapytał, gardziej usta zakrywając.

Martula, w szczerym śmiechu bezzębne usta otworzył i ramionami ku niemu zamachał.

— Oj, kabtyrkin, z zagadką taką! Oj, nie raz i nie dwa słyszałeś już tę zagadkę!

~~Kto to~~ Kto to — pokrzywa!

gdzieś)
ubarwionym przez gaź ~~zakryty~~ który bodaj nic nie zakrywał, potwierdził.

— ~~a potem~~ A tak. Potem.

~~A~~ Ale czarne jak węgle oczy,x ~~błyszczące~~ które wiele tylko ~~b~~łyszczały, śmiały się, po chichoczących dziewczętach z tryumfem spoglądały. Drugiej tylko pokryjomu, obejmowały kibić Hamletki, granatowym kaftanem ściśniętej.

Przybyły obok milczącej Helenki siedzące zagadek i towarzyszących im żartów słuchał ze szczególną pilnością i ciekawością. Łokcie na kolanach oparł,x ~~pochylony~~ całym ~~pochylił się~~ naprzód pochylony ~~słuchać~~ wsłuchać się zaczął, naprzód słabo (niewyraźnie), potem coraz raźniej i jakby ośmielony ~~prawie wcale~~. Ile razy u Hanni na głos wypowiedziano rozwiązanie jednej z zagadek, głową ruch potwierdzający czynił; ~~ale~~ Hanni, która na niego patrzała, zdawać by się mogło, że wszystko co tam mówiono było mu dobrze znanem, tylko zapomnianem zostało i przypominało się teraz, przypominało natarczywie, coś wspomnień za sobą wiodąc. Nikt jednak przecież w tej chwili uwagi na niego nie zwracał, wkrótce też i sam uśmiechać się przestał, na sąsiadkę swoją spojrzał. — Czemu by tam nie iść i bawić się

że wszystkimi? zapytał.
— Wtem z niewymownym żalem się to wszystko naprawdę, odpowiedziała.
— Nie chcę... Niechżeż sobie bawią się zdrowo!
— A mówiłaś, że dobrze ci żyć... to czegóż smutna?
Mnie Oleśny nie dobry, e? pewno nie dobry? Mnie tak już w tobie o nich, że wszyscy nie dobrzy?
Z chciwą ciekawością w mdłej źrenicy ślepił. Ona, nie na niego, ale w przestrzeń patrzy i łzy się nie przestają, odpowiedziała.
— Ej nie. I Oleśny dobry, i wszyscy dobrzy, tylko ja nadto Mikołajka mego odżałować nie mogę...
— Jakiego Mikołajka?
— A synka...
Tu, cichym, ale śpiewnie zawodzącym głosem opowiadać zaczęła, że przed kilku miesiącami zmarł na lichtaritgę (dyfterytis) synek jej starszy półtora roku już mający. Takie to śliczne było dziecko. Chodził już, mówił, nie żart, jakby już był rozumny. Wszyscy po nim płakali, nawet dziadek, nawet ojciec rodzony zapomniał. ojciec taki srogi, płakał, ale potem zapomnieli, Ona tylko nijak zapomnieć nie

może. Pochyliła + się nad niemowlęciem ~~nad niemowlęciem~~.
+ i ciszej dokończyła.
— ~~Zupełnie dziecko słabe i maleńkie...~~ Dziecko, jak
ta jagoda skoczyła się ze świata.. – jak ta kru-
szyna w ziemię wpadło...
Znowu toczyć się zaczęła w tył i naprzód,
po okrągłym, wązkim ~~jak atłas gładkim~~
jej policzku płynęła łza łza i jak brylant
~~lśniąc~~, na bronzowy, na granatowy kaftan
spadła. ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~się młodej matki, utraconego dziecka~~ ~~odda-~~
~~wać nie mogącej, wydawać się~~ wydawać się
jej ~~[illegible]~~ opowiadanie wyda-
wało się delikatnym, ~~[illegible]~~ niezwykłe ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ – dla
~~[illegible]~~ cichej krople rosy
jej wpadła w ~~śmiechy i żarty~~ śmiechy i żarty, jak ~~[illegible]~~
w swawolne x i zimne fale potoku.
~~Przybysz patrzał~~ Na z świeżą jak poranek,
a zasmuconą twarz jej przybysz patrzał
tkliwej niezwykle otwartemi oczami, + ~~[illegible]~~
~~po jej policzku~~ i dziś jej przypatrywał się dopóty,
dopóki nie przestała ~~drobny~~, wilgotny plamy
lśnić na granatowem suknie kaftana.
Ta niewinna, cicha, a tak wierna żadnej młodej

młodej matki, wydawała mu widocznie czemś dla niego niezwykłem; budziła w nim także jakąś ciemną ~~[illegible]~~ trwożną, smętną, którą dotąd nigdy może w sobie nie odczuwał. Jak wicher ~~krótki i~~ gwałtowny i krótki, westchnienie ~~pod~~ piersi jego wzdęło, i zapadło, podniosło.

— Ach, ach, ach!

W zamian, z twarzy młodej matki, smutek nagle zniknął. Ożywiła się ona i oczami, ku bawiącej się u komina gromadce spoglądającemi, ciekawie, wesoło błysnęła.

— Oj, wykrzyknęła, bajkę gadać będzie... Matula bajki gadać będzie...

Szybkim ruchem zwróciła się ku gościowi.

— Posłuchajcie tylko... może wy milenkie, posłuchajcie! ~~Nie żart, jakie~~ Ona ślicznie bajki gada, nie żart jakie śliczne...

Baba, u samej ściany na [illegible] kołowrotkach siedząca, z pomiędzy dwóch kołowrotków wychyliła pod światło ognia głowę w czerwonym, obszarpanym czepku i ~~gdzie~~ mówić zaczynała. Wśród powszechnego milczenia, ~~które zaległo izbę~~ przy wtórze kołowrotków, ~~których~~ głos jej stary ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ przestarzały i szepleniący, rozchodził się po izbie

— „Było sobie trzech braci: dwóch rozumnych,
a trzeci ~~głupi~~ durni. Powyrastali i żenić się im
pora przyszła. ~~Ojciec i s~~ Baćko ich i pyta:
— Którego z was, synkowie, naprzód żenić?
Starszy mówi:
— Mnie, bo ja najstarszy.
Drugi mówi:
— I mnie, tatku, już pora.
A durni ~~też~~ także odzywa się:
— A i mnie już dawno byłaby pora.
— No, mówi baćko, idźcie wszyscy do lasu,
a który najprędzej dzbanek jagód ~~z~~ nazbiera, tego
ja ~~naprzód do~~ pierwszego żenię.
Poszli oni wszyscy do lasu i tak zbierają,
tak zbierają jagody, że ani wyprostują się. Aby
tylko prędzej nazbierać, zbierają i zbierają.
Rozumni do durnia podeszli i pytają:
— A co, durniu? czy dzbanek jagód zebrałeś?
— Ej, mówi durni, już ja zaraz i do domu sobie
pójdę.
Pozazdrościli rozumni durniowi, wzięli, zabili go,
nóż w serce wsadzili..."
— Aj! jęknęło parę kobiecych głosów.
— No, tak, tak zaraz wzięli i zabili! niedowie-
rzająco, ~~ale~~ z powagą, ~~wielki~~, ~~dawa niepotrzebnie~~ bajarz powiada

90

Zarzucił ~~bajkę~~ jeden z parobków. Baba ~~prawiła~~ z wyrazem głębokiego przekonania, ~~tu~~ gdy drugi, powtórzył.

— „Wzięli, zabili, nóż w serce wsadzili, ~~ce~~ ziemią zakopali, pierścień przysypali, i zamiast krzyżyka nad głową zasadzili wisienkę i poszli do domu;

„Aż tu tą samą drogą jedzie pan; zobaczył wisienkę i myśli sobie:

„Wyrżnę ja tę wisienkę i zrobię z niej sobie dudkę..

„Wyrżnął wisienkę, zrobił ~~serd~~ z niej dudkę, jedzie ~~i gra sobie~~ sobie i gra, a ta dudka śpiewa:

„Nie graj, panoczku, nie graj,
Serduszka mego nie targaj,
Mnie bracia zabili,
Nóż w serduszko wbili,
Ciałeczko moje zakryli
Pierścień zasypali,
Wisienkę zamiast krzyża zasadzili..

„Dziwuje się ten pan, dziwuje się, a dudka ~~śpiewa~~ prosi i prosi, żeby on na niej nie grał.

— Aaa! przerwało dwóch [illegible] wyrostków zdumionych;

Taki śpiewała ta dudka, taki prosiła... mi, ~~Baba prawiła dalej~~. Błyszczały oczy jak dwie srebrne iskry błyszczące, twarde wargi jej wyraz

więcej ~~naliczał~~ wszystkim przerażenie nakazał. Z drzwiami opartemi o ściany i ozdobionemi w powietrzu ustami, prawiła dalej.

— „Przyjechał ten pan do tej wioski, gdzie dziewczynę bracia i ojciec zgubili, zatrzymawszy jego woły, przyjeżdża on do ~~ich chaty~~ nich i prosi, żeby jego ~~pan~~ przenocować pozwolili. Pozwolili jemu przenocować, odprzęga on konie, do chaty wraca i ~~mówi~~ do gospodarza mówi.

„~~Ja, mówi~~ Jechałem ja, mówi, przez las i tak patrzę, aż stoi sobie wierzba, taka równa, taka śliczna. Ja tę wierzbę zrąbałem i dudkę z niej zrobiłem. A żeby wy wiedzieli, jak ta dudka gra. Nigdy jeszcze nie słyszałem, ~~aby~~ żeby dudka tak grała. Weź, stary, i pograj troszkę.

„Wziął ten chłop dudkę, gra na niej sam, a ona śpiewa.

„Nie graj, tatulu, nie graj,
Serduszka mego nie targaj,
Mnie bracia zabili,
Nóż w serce wsadzili,
Czerepkiem oczy nakryli,
Piaskiem ~~[illegible]~~ przysypali,
~~Zamiast~~ Wierzbę ~~zamiast krzyża~~ zasadzili.

92 „Zażądał się stary i dał dudkę synom swoim, żeby oni na niej zagrali. Grają oni, a dudka śpiewa:

„Nie grajcie, braciszkowie, nie grajcie,
Serduszka mego nie targajcie,
~~Wy to~~ Wyście to mnie zabili,
Nóż w serce wsadzili,
Czerepkiem oczy zakryli,
Piaseczkiem zasypali,
Wierzb[illegible] posadzili.

„Wtenczas wszyscy domyślili się, że rodzonymi zabili dziewczę, ~~poszli~~ na mogiłkę poszli, piasek zgarnęli i wszystko tak znaleźli, jak dudka opowiedziała. ~~Dudka~~

„Wtedy tych braci do kancelarji zabrali i do turmy posadzili."

Baba mówić przestała, a nikt nie odzywał się jeszcze, kołowrotki obracały się powoli, powoli, a z ich ostatnim turkotem, mieszały się z czasu do czasu wydawane ~~ciężkie~~ głośne westchnienia. Zdawało się, że z opowiedzianej bajki, ~~wszystkie~~ [illegible] widma mordu i kary i niewidzialne, ciężkie chmury w upalnym i ~~zawisły w dusznym~~ powietrzu tej izby zawisły. Jeden Aleksy, zawsze wesoły i butny, drwiąco uśmiechnął się i na ucho Damjanowi szeptał.

– Ot, zlękły się baby bajki! Hm, ~~trzeba iść~~ jaż im inne lepszego strachu napędzę!

Wysunęła się do sieni a po dwóch minutach, z trzaskiem drzwi otwierając, na całą izbę krzyknęła:

– Ratujcie, ludzie! kto w Boga wierzy, ratujcie! Bęk idzie! zbójnicki Bęk idzie! ot, ot, już ~~idzie~~ przyszedł! z takim wielkim, ostrym nożem przyszedł! Hu, hu, hu, hu!

Dziewczęta wrzasnęły i pochowały się za kądziele; nawet Krystyna drgnęła i na dziewczynki, u nóg jej siedzące troskliwie spojrzała; Jasiek krzyknął przeraźliwie i schował się za szerokie plecy ojca. Mężczyźni, z których paru przesiedziało też tam, po krótce poznali się na żarcie i śmiechem buchnęli. Uspokoiło to i kobiety. Poważnej Krystyna w gniew wpadła.

– Nie durzyj, Olesiu! Na młodszego brata krzyknęła, ochota ludzi straszyć!! Ostydź się!

Ale popłoch nie zaraz ustał. Prawie wszyscy obecni dnia tego ~~słyszeli~~ o Bęku słyszeli; parobcy z jarmarku przywieźli o nim opowiadania straszne; ~~struchleli~~ nasłuchały się ich kobiety.

Hanulka, aż jej serce przyciskała.

— Bije, oj, jak bije i uspokoić się nie może!

~~wzdychała.~~ jęczała.

Wielka Hanna szeroplisty pot z czoła ~~[illegible]~~ fartuchem ocierała.

Wszystkie wzdychały.

— Oj, ~~kab~~ ciebie Ałeny... żeby takiego strasznego odwieka ~~[illegible]~~ nocy wspominać.. ciemnie dziś bez niego, i wzdrósz się! Ciemno i naprawdę bieda przyjdzie...

— ~~A takim wielkim, ostrym nożem zamachnąwszy się~~ przyjdzie! ~~ciemne między chatą.~~ (przyjdzie!)

— Oj! wszystkich strach pod gardło.

— Hodzi! stanowczo wymówiła Krystyna i w silniejszym ruchu kołowrotek swój pomknąwszy, dodała: oto, ~~lepiej~~ zaśpiewajmy lepiej.

Gdy miała piękny, dźwięczny, ~~[illegible]~~ poważny jak cała jej postać; wiedzieli wszyscy, że choć od ~~[illegible]~~ trzech już lat wdową była, śpiewać lubiła bardzo. Równie, długo nic powoli snując z kądzieli, ~~[illegible]~~ ~~poważnie~~, odezwała się, poważnie zawiodła.

— „Oj wody moje, do podwórza,

Czemu wy nie ciecie,

Oj, leta moje, leta młodziańskie,
Czemu wy marnie idziecie...

Chór głosów ~~kobiecych~~ różnych: srebrnych i czystych, piskliwych i fałszywych, zgodnie pieśń podjął.

— „Jak wodom moim da pasza byda,
Tak jony poszalib,
Jak latom moim, da rostosz byda,
Tak (jeny) (oni) pokutelib...

Wiotki, przewlekły, ~~wciąż~~ wznoszący się to opadający, falisty płynęła pieśń w ciasnem powietrzu izby. Kołowrotki się rozkręcały ~~to wznoszącym się~~ równym, równym, ~~bez przerwy~~ ale wolnym i przyciszonym turkotem; szczapy w blasku ognia lśniły (z kądzieli) (ciągnące się) nici i błyszczały, czasem błyszczały na ~~podnoszących~~ się i opadających piersiach dziewcząt ~~różnobarwne~~ sznury paciórek. ~~Nad dziewczętami~~ Nad głowami dziewcząt wiły się i w komin ulatywały błękitne dymy papierosów, palonych w ~~pół~~cieniu; jak napowietrzne istoty i ~~wyglądały~~ z półcienia wyglądały czerwone policzki, kudłate głowy, rozpromienione oczy parobków. Z obu stron kominy dwie dziewczynki przysiadły na ziemi i ~~boso~~ nagie nogi dalej pod blask ognia

wzywając, głowy okryte [płowemi] prześcieradłami, na kolana Matki opuściły. Czerwony czepiec Marcinki, ~~rozjechał się w obie strony~~ pomiędzy ~~dwoma wirującemi kółkami kołowrotka obracając~~ rozjechał się w obie strony, aż ~~spadł spadł~~ opadł na ~~brzeg~~ [krawędź] komina. Baba [illegible].

Ale właśnie w tej chwili, stary chłop samotnie i ~~[illegible]~~ [w milczeniu] u ściany siedzący, ~~tym otworzył~~ powieki podniósł. ~~Czy z pomocą [illegible] [illegible] który przerwać nie mogły [illegible] [illegible] [illegible] kadzeniu, obudził~~ wywołały go poważne, ~~przeciągłe, chóralne dźwięki pieśni.~~ Zdawałoby się wrogo, że ~~z tej te fale~~ z głębin jakichś, jemu tylko znanych, ~~z powierzchni życia go wyrwały~~ fale pieśni, na powierzchnię życia go wyrwały. Podniósł powieki i z ośpiałą ~~prawie~~ uporczywością, wpatrywał się w ~~punkt~~ przeciwległy punkt izby, gdzie ~~w ciemnych prawie drzwi, nad kwartetą~~ [przed chwilą] [illegible] [illegible], gdy chłopy z kadzeniem ~~wpada~~ drzwi otwierając krzyknęli: „Bóg idzie! rozbójniki Bóg idzie!" [illegible] obok [illegible] siedzący zatrzymał się całem ciałem i jakby [illegible] podrzucony zerwał się z miejsca.

odpowiedź, bajki przez Martula opowiadanej? 97 50.
słuchał z większem jeszcze wytężeniem
uwagi ~~i ciekawości~~ niż odpowiedź zagadko-
~~wej.~~ Jak w tęczę wpatrywał się w obawę,
wytrzeszczając się czarnemi oczami [illegible]
~~gdzie czarnemi patrzył, usta rozwarły się~~
drżejące ~~[illegible]~~ Wszystek chłopca wywracał go z u-
słuchami i z natężeniem iskry elektrycznej
zatrząsł całem jego wątłem, lecz chudem,
wyprostowanem ciałem. Porwał się z [illegible],
kij swój, który pomiędzy kolanami trzymał,
w obie ręce mocno ściskał i ku drzwiom się
rzucił. Ale prawie zaraz wybuchnął
śmiech parobków, oznajmiający, że oto
słowa Albrego obecni za żart poczytali.
Przybyły zatrzymał się ~~[illegible]~~ i do
odejścia wciąż się mając, ~~[illegible]~~ chwilę jeszcze
zmęczonemi oczami po izbie wodził. Na
~~[illegible]~~ ściany, na sufit, na komin blaskiem
ognia buchającym patrzył i patrzył, aż
spotkał u ściany siedzącej,
wreszcie ~~[illegible]~~ wielką
nieruchomą, ~~i czystą~~ postać starca, ~~[illegible]~~ Powoli w dół ~~[illegible]~~
~~nieruchomie siedzącego.~~ Ku ziemi opuszczać
się zaczął. Na ławce, na glinianej podłodze
przysiadł, widzi bydło, że tylko ~~ch~~ na chwilę przy-
siadł, ~~[illegible]~~ w oku zmęczonym

[illegible] trzymając. Całe ciało jego [illegible] się
za beczułką, z za której tylko ~~połyskiwało~~ stalowym błyskiem
okucie ~~tego~~ jego kija, i nad którą wznosiła się
jego głowa. Na ~~tę~~ tę głowę ~~na~~ spojrzał Mikołaj, podniósł
[illegible] wzrok i ~~na~~ nie odrywał już od niej
~~oczu~~ orzechowych, przerażonych oczu. W pośród
izby na nią z komina [illegible]
światła, półcieniem otoczona, głowa ta
wydawała się zawieszoną w powietrzu
~~nieruchomą bryłą~~ i uporczywie, nieruchomo,
szeroko rozwierającemi się oczami na starego
Mikołaja patrzała. Stary znowu rękę do czoła
podniósł i gwałtownie zaszeptał:

— Widzę ojca i syna...

Potem ręka jego ~~opadała~~ powoli w dół opadła; pozbawione
woli się zdały palce, jakby władzy ~~[illegible]~~
rozwierały się, drżały, a fajka wysunęła
się z nich i na ziemię upadła. Stary tego
nie spostrzegł.

— Jezu Chryste! zaszeptał znowu i cały
naprzód pochylony patrzał na twarz, która
z przeciwległej ściany izby na niego patrzała,
~~coraz [illegible]~~, coraz podobniejszą stawała się do
Marii tragicznej, ~~Marii, bólem wykrzywionej, straszne~~
~~[illegible], [illegible] [illegible], [illegible] nie~~
~~zmiernie oblewającej się~~, siły chudej, wychudniałej,

końcami pobiałów ~~sterczącej~~ pod zapadłemi skroniami sterczącej, bardziej ~~niby~~ świecącemi niby wewnętrznym płomieniem wstrzymanej!, ~~usta się były zawarte, ... wydrążone~~ Wydrążone się usta były silnie zawarte, a jednak przemawiały one, wyraźnie do starego przemawiały. „Tatulu, ~~czy~~ czy poznajecie ~~— Ja~~ mnie? oj, tatulu, ~~tatulu poznajecie mnie poznajecie~~ i przypomnijcie sobie jaki ja kiedyś był, ~~a jak~~ i zobaczcie, jaki ja teraz!”

— Jezu Chryste najmiłosierniejszy, zmiłuj się nad nami! zaszeptał stary.

W komina ~~rozlegały się~~ przeciągle, chóralnie rozlegały się strofa pieśni:

„Oj, zyjdi, zyjdi jasny misiaczeńku,
Jak młynowoje koło,
~~Oj~~ Wyjdi, ~~wyjdi~~ dziewczyno, serce jedynieńkie,
Porozmowmy do mienie słowo..”

Twarz ~~dziewczęcia~~ z nad trumny wyglądająca, w powietrzu jakby zawieszona, do starego przemawiała, wyraźnie przemawiała: „~~Czy~~ ~~pamięt~~ Pamiętasz ty, tatulu, oj, czy pamiętasz ten dzionek letni, słoneczny, kiedy ty na górę wchodził, sieć z rybami na plecach niosąc,

a ja tu tobą bory biegł i składał po piórku
~~krasiom o rybach opowiadając i marząc~~
z radości tak krzyczę, że aż rozlegało się po
~~całej~~ wiosce i ~~w górę mego stare~~ między rzemy pod mogiłką,
~~rzebrowani~~ dzwonkami lśniące?
~~pomiędzy rzemami, nad mogiłami dzwoniące~~:
Pamiętasz, Tatulu, oj, czy pamiętasz?"

U komina, ~~śpiewali ciągle~~ pieśń, z odd-
ziem koło wrotków, wymagając się coraz
~~coraz~~ i rosła, rozwarła się ~~rozsadza~~
ściany chaty rozsadzała.

„Jak mnie do ciebie wyjść,
Do ciebie powrócić,
Koli ludzie śmiejący,
Ciężko mnie z tobą ~~zgodnie~~ żyć..."

Głowa, nad książką zaskoczona, przema-
wiadła do starego, ~~wyraźnie przemawiała~~
i powoli, powoli drżeć się zaczęła, powiadam
~~mrugając~~ nad szufitowemi, ~~szklisty pod~~
~~dechodzeniu~~ oczami, mrugając. „Nie żyć
mnie z tobą, tatku, nie żyć mnie w tej
chacie, gdzie ~~ludzie w zgodzie żyją~~, chleba nigdy
nie brakuje; ludzie w zgodzie żyją, czasami
na wiośnie schodzą się i weselą.
Przypadłem je ten zaraz, sam nie wiedząc gdzie
idę, byle dalej uciec i precz od tego co mnie z tyłu
goni, oj

tatulu, + i tak gani, że aż mnie ołów na plecach ~~precz~~ cierpnie, to piecze... Przypadłiem ja by przyrzekł i nie wytrzymał, taj do chaty zaszedł, ale mnie ~~w niej~~ ty nie żyć... Zaraz wstanę, taj pójdę, ~~na cyzalie życie pójdę~~ ~~mój na drogę~~ ~~taj pójdę~~ do grzechów i dużo na świecie popełnię, ażeby za nie żadnej pokuty nie było, nie można, tatku... ty sam powiedział i dopiero widział, że nie można... nijak nie można!"

Im dłuższej się nad bendą gderanie, gdera starego takie trzęsło się szczęki. Zdawało się, że odpowiada, powtarza.

— Nie można, synku, nijak nie można!

Nagle, wyprostował się stary, bo silny Mikuła, ~~wielki, ich~~ po ogromny, szparko ~~tak~~ ich po osach przemknął i ~~zachłyst~~. ~~grzmiący~~ + gwałtownym szeptem zachłysł.

— Ty i zgiń, przepadnij, kiedy taki... ptaszy, Mara z tamtego świata! jako zmora, ta tła ciebie po świecie wodzi. Zgiń, przepadnij!

~~Do ściany twarz się obrócił plecami~~ Szerokiemi plecami do izby się zwrócił, a do ściany twarzą, ~~tak prawie przygarbił się i gdzieś~~, jak gromowa chmura, ~~przygarbił i groźny~~.

— Zgiń i przepadaj, kiedy taki... powtarzał

O szczęściu, [illegible] spośród wielkie wyprawie, w stu polach i śmiałości [illegible] wyrzeźbione czoło. Nie już widzieć nie chcą.

Jakby napędzał serca wesoły, swawolny śpiew.

„Ej polu Łężnica,
U jej woda szczytnia,
Młody młodziak,
Wielki ladaco.
Robić on nie chce,
Ani pracować,
Tylko pić, hulać,
Dziewki namawiać."

Tym razem, kobiety śpiewały same; parobcy nietylko nie wtórzyli im jak wprzód basowemi, dowcipnemi [illegible] kami, ale nawet śpiewania ich nie słuchali: czy obrażały ich zawarte w pieśni żarty „młodego młodzieńca"? Czy ważniejsza od śpiewów sprawa do głowy im przyszła? Skupili się w ścisłą gromadę, szeptali o czemś pomiędzy sobą, czasem słowa przywarze wykrzykiwali. Nagle, pieśń urwała się:

w połowie strefy, jak (wtedy) (w dzień) ...
~~wtedy~~ a w ciszy, która zalega izbę od-
ległych śmiechów, butny+ ~~domowy~~ głos Aleksego:
– A paszport, panie, masz? Pokaż, panie
paszport, niechaj my zobaczymy kto by taki!
Stary Mikuła siedem ... zwrócił się
ku izbie, ~~ale już ...~~ i z wielkiemi oczami
o kolana opartemi, siedział ~~...~~ jak
słemię wyprostowany, z pod ciężkiej
chmury zmarszczek na to co dziać się
u drzwi izby, ~~...~~ patrzył.
U starych prawie drzwi izby, ~~gromadki~~
której ... otoczyła ... która
przed kilku minutami, rozmawiała sama
jedna, gdzieś przybyłego. Na czele gromadki,
Aleksy w rozpiętym kożuchu, z zapalonym
papierosem w ustach i głową butnie
podniesioną ~~do pro~~ do przybyłego przemawia-
+ Inni (którzy) ... ~~...~~
– Paszport pokażcie... teraz bez paszportu
nikomu nie można wdawać się po świecie...
– Może wy ~~...~~ Bóg wie kto, po zbójecku
krzyknął ktoś, a my odpowiadać z ...
+ że ciebie nie zdarzali...
– Może wy ten Bogi, którego ta ...

które budzą ścigając! ~~zawodził jeden z [illegible]~~ prawdziwie gdzieś innych
zawodził między Damjan. Nie dawno mąż
wanego między Damjanem: on pierwszy
przed chwilą, spojrzawszy a z siedzącego z
banką goście, ~~wszędzie do Aleksego i~~
~~bednarza, — Może~~ może jeśliby zagadnął
~~do~~ Aleksemu i bednarzowi wszędzie.

— Może to Bóg!

Z tej banki, zerwał się ~~postać~~ widowisk
~~wysoki, chudy,~~ godzimy, z okiem osobliwym (rozgłosem)
dziwaczną, ścigającego świeżością, z pod
dzwoni ~~rozwijającymi się~~, z ~~[illegible]~~
~~oczy~~ ze szyderstwem i przekleństwem na ~~[illegible]~~
zerwał się, kij swój ~~w którym~~ żelazem
okuty podniósł i zamachnął ~~[illegible] Aleksego~~
~~[illegible]~~ ... Ale w
~~[illegible]~~ mgnieniu oka ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ [illegible]
~~[illegible]~~ Rozległ się wtedy hałaśliwe krzyki:

— To ty taki! Zamiast [illegible] kij mąż
pokaźnym! ho, ho! Dobry ty ~~[illegible]~~ [illegible]
~~kiedy~~ — Bóg, ~~[illegible]~~ pewno Bóg... dopiero,
krzyczące!

— [illegible] ludzie, kiedy bogato [illegible],
nie [illegible]!

Przerażone dziewczęta, że podobieństwo owiec zbiły się z kominiarza w [illegible] od strony gromadkę, widząc Marnę na pie- karku, a dwie małe dziewczynki ~~[illegible]~~ [illegible] do ziemi przypadły i schowane pod sukienką w spódnicy matki, która przed ogniem stanęła, zamieniona (i pięknie) strzyżona i ciemnemi, zamyślonemi oczami ~~na~~ odgrywającej się w drzwi scenie patrzała. Stara Marta tylko nie widziała i nie słyszała nic i z łotawy o krawędź komina oparta, spała, ~~[illegible]~~ ~~co~~ od czasu do czasu, aż przez sen pomru- kując i podśpiewując. ~~a~~

W drzwi walczono. Chwytanego, nie łatwo było pochwycić. Silny, choć chudy, sprężysty, z członkami (aż nadzwyczaj giętkiemi) (do wielkiej [illegible]) ~~świat do [illegible]~~ wydzierał się ze chwytającym go rękom, łokciami i nogami napastników uderz- ając. Wzmagało to ich zawziętość. ~~[illegible]~~ ~~wszystkim już, że~~ Łajali ~~go~~ i klęli. Nareszcie, Alek pierwszy, potem Bednarz, — najstarsi, ~~a~~ ale najsilniejsi, pochwycili go tak silnie i zręcznie, że już żadnego już poruszenia uczynić nie mógł.

— Postronków! zawołali, hej, baby! postronków dawajcie!

Ale Krystyna ~~nie mogą~~ ramion ~~od siebie~~ nie rozplotła.
Patrzała, patrzała ~~[illegible]~~ szeroko otwartemi, zamyślonemi oczyma i rozważała swe postanowienie.

— Gadali i tego kiedyś wszyscy swoich ... i rozkazali!

Od kręgu od komina dygoczący głos uśpionej baby zaśpiewał.

„Nie grajcie, braciszkowie, nie grajcie,
Serduszka mojego nie targajcie,
Wyście to mnie zabili,
Nóż w serce wsadzili...

A z pomiędzy gromady chłopów głos ~~inny~~ pokorny, błagalny, dygoczący przemawiał.

— Puśćcie mię ludzie, jeśli Boga w sercu macie, jeśli to zbawienia ~~prawa~~ duszy żądacie, puśćcie... Ja wam nic złego nie zrobię, pójdę stąd, zaraz pójdę, na ziemię oczy z oczu wam przepadnę, tylko puśćcie oj, puśćcie...

Parobcy zaśmieli się wydarli, grzecznie i dalej o postronki do bab wołali, ale starego Michała, dygoczący, pokorny, błagalny głos

który z pośród gromady parobków
przemawiał, natenczas najzuchwalej się
z ławy podniósł. ~~Stanął~~ Jak wyszedł,
stanął, ~~w~~ oczami zamachał, usta
otworzył i nic nie powiedziawszy, ~~z~~
otwartemi ustami, znowu na ławę
opadł. W kredzie komina, żebraczka
baba zanuciła.

— „~~Bra~~ Nie graj, bracie, nie graj,
Serdeczka mego nie targaj,
Braciszkowie mnie zabili,
Nóż w serce wsadzili...

Aleksy do ziemi, zapewne po postronki,
których kobiety nie podawały, schylił się. ~~Ło~~
~~grzm~~ Skrzywiony zaszamotał się znowu, i
~~głowa jego~~ wyswobodził się z ~~nad~~ nie z pomiędzy (otaczającej [illegible]
go ~~ramion~~ pościeli i ramion. Zmalał
był, ~~jakby~~ skurczony, ~~od stóp do głowy tego~~ przy kominie i głowa utk-
~~nim skurcz,~~ a plecy (~~garbiły się~~) jakby mu skóra
[illegible] się w ramiona tak, jakby pod uderzeniami
jego skurczył się i drgał pod uderzeniami
plecami. Twarz ~~tęższej~~ bladości i tęższej spadła
mu na twarz, niedopisana myśl wykrzywiła
usta i wiotkie [illegible] [illegible], które ~~się, to oj~~ podnosił

ku złotawym wodom, co spadały ku onemu ~~biegnąc wylękłym~~, biegającymi roztrzęsionej dotąd błagalne spojrzeniu. Wydawało się w tej + chwili zbiornikiem ~~[illegible]~~ najsmutniejszych cierpień świata, ~~[illegible]~~ wyrażonym.

— Przypadłam do was zaraz, — [wszystkim] ~~[illegible]~~ ~~i [illegible]~~ gdzieśmy mówił, — przypadłam ~~tylko~~, na godzinkę, bez żadnej idei myśli.. byle odpocząć... i zaraz pójdę.. pójdę.. ani tego nie trzeba... tylko mię puśćcie, jeżeli Boga w sercu macie.. jeżeli kroplę litości.. jeżeli zbawienia duszy... puśćcie, oj, puśćcie!...

+ Krystyna teraz głośno wymówiła.

— A taki i tego kiedyś matkę na szlakach swoich mówiła i tłumacząc...

A tu prawie przy ziemi, sama baba ~~[illegible]~~ śpiewnie mruczała.

— „Braciszkowie mnie zabili,
Nóż w serce wsadzili...

— Kodzi! rozległo się po izbie gdy wszystkie inne przemarzyły, do odpowiadania naraz. Kodzi! przenajświętsza Boże! rozstąpcie się .......

i puszczajcie!

Michałek wstał ~~z klęczy~~ trwożnie z ławy
i już na nią jak wprzód nie opadł, ale
ciężki, władki w swoim biadaniu codziennie
twardy, twarzy przeparanym, grzbiety, który
z głowy na pierś opuszczonej, ku środkowi
izby postąpił.

— Puśćcie jego i odstąpcie się! powtórzył.

Po chwilowem zdumieniu i wahaniu
odstąpili się parobcy; jeden Aleksy, ze ~~[illegible]~~
trzonkami w oku z ziemi podrywającymi,
zmierzać się spróbował.

— Oto Bóg, bracia! jak Boga kocham Bóg!

Pomoc spojrzał nań stary.

— Milcz! wymówił, i na ~~[illegible]~~ stojącego przed nim[x]
ze zgarbionemi plecami odwrócony, dzieci
jeden bliżej stawić podniósł.

— Idź, - rzekł, - idź...

Po chwilowej przerwie dokończył.

~~I z tego~~ — I bodaj nie wracaj!

Ale ten nie rzekł[+] jemu, na starego patrzał,
aż pary szerokich kroków uczynił,[x] na ścianę
oczy i ~~oczami przystąpił~~ do ~~ba~~ wiatkiej,

borej, pędem, okrytej stopy Michał minął
przełęcz. Łzy jak groch wielkie i ciężkie
toczyły się po policzkach starego. ~~Nagle~~
w tym samym zakątku papierki
ruchem zakonnik tęgszym, ten leżący
nachylił się z ~~papierki zachorzenia~~. ~~wyprosto~~
i wyprostował się natychmiast.
— Na wszelkie strony... boleć nie trzeba!
A potem ~~pana~~ powtórzył jeszcze:
— Idź... idźże... dalej idź...
I po sekundzie dokończył szeptem.
— Z Bogiem!

---

Na dworze było bardzo ciemno, niebo
chmurami zasłane nie świeciło — ani
jedną gwiazdą, wiatr powiewał ciągle,
wiszącemi ~~szarpanymi~~ odbijał się w górę,
gęstwinami szumów, jęków, gwizdów i śpiewów
w głębokiej kotlinie, w której ~~to~~ dnie
leżał szereg ~~prz~~ osiadł samotnej osady.
Nisko, nad samym ~~dnie kotliny wysokie~~
wzgórzem lasem

porwała się postać zupełnie samotnego człowieka. Na tle srebrzanej białości śniegu wydawała się ona cienką linją, szybko przerzynającą grube, ale mniej od niej czarne ciemności. Wznoszące się ze stron obu wysokie ściany kotliny zmniejszały jej rozmiary. Możnaby myśleć, że była ona tle- słoniową madonną, płynącą po morzu nieskończonej wielkości. Wielkie morze ciszy i samotności, ~~czarna~~ obejmowało ją dokoła; zbałwanione, czerniące wiecznie zdawało się ją nieść po szerokiem, dzikiem ponurem łonie swojem, w obec której sił, gróźb i ogromu ~~potęgi i rozpaczy~~ była ona kroplą, okruchą, ziarnem piasku, źdźbłem trawy upadłem na dno przepaści...

Od oświetlonego na wysokim brzegu rzeki dworzyska czarnych punktów, z drobnemi światłami połyskujących, oddalał się prędko, prędko, ~~i zniknął~~ aż skrył się w ciemności i zniknął.